
MARSZ

BIAŁORUSI

SIERPIEŃ–GRUDZIEŃ 2020

Osrodek Karta



MARSZ

BIAŁORUSI

sierpień–grudzień 2020

Ośrodek **Karta**

MIŃSKA JESIEŃ

Bunt Białorusi w 2020 roku oznacza przełom o uniwersalnym znaczeniu. Choć wybuchł w 40-lecie Sierpnia 80, pod hasłami solidarności społecznej, zdaje się zjawiskiem z innego wymiaru. To już nie działanie zdeklarowanej opozycji, szukającej skutecznego sposobu na monopolistyczną władzę, by dzięki niemu pociągnąć biernych. To ruch samego społeczeństwa, które płynie jak lawa, bez sterowanego kierunku. Ten żywioł zaskakująco zaprzecza „wschodniemu bezwładowi”, a tak od lat widziano Białoruś – jako straconą dla Zachodu, bo głęboko zainfekowaną Wschodem.

Zapis doświadczenia Białorusinów z blisko pięciu końcowych miesięcy 2020 roku powstał ze świadectw ogłoszonych w tym czasie w różnych mediach, głównie internetowych. Pochodzą w przewadze ze stolicy, ale też z innych miejscowości Białorusi. Ten obraz przeczy wyobrażeniom wielu znaczących przedstawicieli elit z poprzednich lat. Poruszające były teorie głoszone po polskiej stronie, niekoniernie zdominowane logiką partyjną, w których ichni despota jawił się jako adekwatny zwierzchnik „państwa-kołchozu”. Z konkluzją, że jest na swoim miejscu.

W opiniach często rozumnych ludzi objawiało się głębokie lekceważenie milczącego społeczeństwa. Teraz już nie odważyliby się wracać do swych wizji. Bo nagle z miejsca pozornej skamieliny ruszył pochód – wielki exodus ze zmartwiałego Wschodu. Częste dotychczas koncepcje współczesnej geopolityki, które sprowadzały widzenie tej przestrzeni do wzajemnej gry dwóch dyktatorów – białoruskiego i rosyjskiego – służyły w istocie unieważnianiu oddolnego samostanowienia.

Białorusini masowo sprzeciwili się takiemu uprzedmiotowieniu – długo trwały ciąg oszustw wyborczych zdaje się kończyć. Prezydent-bandyta, bez „cieplej” maski, ostatecznie zdjętej z niego w opisanym tu czasie, nie zdoła się dalej przymilać narodowi. Zaraz po bezczelnym fałszerstwie typu stalinowskiego – jak w podbitej Polsce w „referendum” 1946 roku, gdy podano wyniki odwrotne do prawdziwych – okazało się, że kordony pękły. Już

pierwsze tygodnie po 9 sierpnia 2020 wyjaśniły, iż typowy dla autokratów splot przemocy i kłamstwa Białorusi nie uciszy.

Tym razem Ośrodek KARTA uruchomił gromadzenie świadectw tuż po rozpoczęciu białoruskiego buntu – w przekonaniu, że dokonuje się właśnie trzeci akt radykalnego przełomu na Wschodzie. Sierpień 80, który w dalekiej konsekwencji naruszył spójność bloku sowieckiego, odtwarzaliśmy jako pierwsi detalicznie dzień po dniu dwadzieścia lat po wydarzeniach (*Dni Solidarności*, 2000). *Majdan* 2013/14, który wyrwał Ukrainę z przestrzeni posowieckiej, opisaliśmy, wspierając Ukraińców, rok po ich zwycięstwie (*Ogień Majdanu*, 2015). Ogłaszając teraz obraz białoruskiej jesieni 2020, trwamy w przekonaniu, że demokratyczny bunt w całej pozostałej autokratycznej przestrzeni Wschodu przyspieszy, zgodnie z logiką dotychczasowego procesu. Czwarty akt zapewne dotknie wprost Rosji.

Mogłoby niepokoić, że w ostatnich mińskich miesiącach nie widać reagującej na wydarzenia dynamiki politycznej; nie wykształca się przywództwo opozycji. Całość zdaje się rozpięta między obecnością społeczeństwa na ulicach a bestialską przemocą wobec protestujących. Jednak to patologiczne znęcanie się nad nimi nie zatrzymuje ani nie odwraca procesu, który prowadzi do nowego, demokratycznego porządku. Widać przy tym, że przełom nie zdoła się finalnie dokonać w samej Białorusi, że konieczny jest większy nacisk sił międzynarodowych.

Deklaracja europejskiej przynależności została na ulicach Mińska wymanifestowana. Unia Europejska musi reagować, uznając społeczeństwo za prodemokratyczne, a dominującego nad nim zwyrodnialca – za zbrodniarza. W procesie Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze, gdyby został uruchomiony, byłoby dostatecznie wielu świadków dokonywanego systematycznie przestępstwa.

Białoruś ruszyła ku zachodowi, a więc w pierwszym kroku ku Polsce. Tym razem obowiązkiem Rzeczypospolitej jest stanąć mocno po stronie jej bytu niepodległego. Dokładnie sto lat po przyjęciu przez II RP traktatu ryskiego – układu z bolszewikami, który eliminował niepodległych Białorusinów, teraz III RP, wspierając ich, może zadziałać na rzecz osłabienia świata posowieckiego.

Warszawa, 18 marca 2021

Zbigniew Gluza



RYS. ANIA REDKO





MARSH PRAWDY

FOT. VASILY FEDOSENKO / Reuters / Forum

SWIATŁANA CICHANOUSKA (rywalka Aleksandra Łukaszenki w wyborach prezydenckich):

Od 26 lat żyjemy w kraju, w którym wszystko jest zabronione. Zabronione jest myślenie, mówienie, protestowanie, stanie, klaskanie komukolwiek innemu niż Łukaszenka.

Pandemia COVID-19 uświadomiła nam, że możemy dokonać cudów jako społeczeństwo obywatelskie. [...] W tym czasie państwo nie zrobiło nic, pozostawiło nas na łaskę losu, fałszując statystyki zakażonych i przypadków śmiertelnych. [...] Ludzie umierali, a Łukaszenka mówił, że nic się nie dzieje, że umierają słabeusze. [...]

Nie będziemy milczeć. Poczuliśmy się ludźmi. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Cały naród stanął do walki o swoje prawa. [1 - zob. spis źródeł na s. 109]

ANDRIJ LENKIN (szef sztabu kandydata na prezydenta Waleryja Capkały):

W czasie epidemii czułem, jak cyniczna i chamska jest władza, która nie spełnia swoich obowiązków i pozostawia ludzi samym sobie. Poczulem gniew i chęć działania, choć jeszcze kilka miesięcy temu, gdyby ktoś mi powiedział, że zaangażuję się w walkę o wolność, popukałbym się w głowę. [1]

SWIATŁANA CICHANOUSKA:

Nie chcemy żyć w strachu i kłamstwie. Chcemy mieć prawo do życia, prawo do wolnych wyborów. Jesteśmy spokojnym narodem. Ci, którzy biorą nas za tchórzy, mylą się. Dzisiaj Białoruś się obudziła.

Nie jesteśmy już opozycją, bo to my jesteśmy większością. [1]

WIKTAR BABARYKA (rywal Aleksandra Łukaszenki w wyborach prezydenckich, zatrzymany 18 czerwca):

Do 2015 Aleksander Łukaszenko miał przewagę elektorálną. Dzisiaj jej nie ma. [...] Skala jego bezprawnych działań, presji i szantażu politycznego jest na tyle duża, że przypomina nalot dywanowy. [...]

Można wsadzić do więzienia Babarykę, ale naród białoruski się nie cofnie. To, czego teraz doświadczamy, nie jest zastraszaniem mnie, to zastraszanie całego społeczeństwa. [12]

WALER KARBALWICZ (politolog, koordynator Centrum Analitycznego „Strategia”):

Swiatłana Cichanouska, główna konkurentka urzędującego prezydenta, może dostać więcej głosów niż on. Bo ją popierają wszyscy, którzy mają dosyć obecnych rządów. Ona jest takim anty-Łukaszenką. [1]

SWIATŁANA CICHANOUSKA:

Jeśli miałabym oceniać szansę na wygraną, to byłoby to 97 procent. Wierzę w nasze zwycięstwo, potrzebujemy zmian, które przyniosą wolność Białorusi i wszystkim jej mieszkańcom.

[...]

Bardzo się boję, że Łukaszenka wyprowadzi siłowników, wojsko... Z drugiej strony wierzę w ludzką przyzwoitość, że ma ją nawet on. Żeby wyprowadzić wojsko i wytoczyć ciężkie działa, musi być armia, przeciwko której można to zrobić. My zaś jesteśmy bezbronni. Będziemy bronić oddanych przez siebie głosów, swoich praw, ale w sposób pokojowy. [1]

MARIA (absolwentka Wydziału Stosunków Międzynarodowych, BUP):

Przed wyborami zarejestrowałam się jako niezależny obserwator. 9 sierpnia, o godzinie trzeciej–czwartej po południu, frekwencja przekroczyła 100 procent. [18]

ALAKSANDR BROWKO (inżynier):

Gdy podawali wyniki głosowania, usłyszałem liczbę 80. Coś mi w głowie wybuchło! Widziałem, ilu ludzi idzie na wybory z białymi wstążkami na rękę [znak głosowania na Cichanouską]. Jakie były kolejki! Wszyscy żyli nadzieją, a tu nagle uderzenie w twarz!

Spotkałem się z córką. Bardzo chciała pójść na pokojowy protest, ale ona jest taka krucha – 49 kilogramów, informatyczka, inteligentna dziewczyna. Powiedziałem jej: „Teraz pójde ja i twoja mama, a ty zostań w domu, bądź, proszę, w drugim szeregu”. [...]

Przygotowałem się, ale na ile można przygotować się do bycia bitym. Jestem wytrzymały, długo żyłem, wiele widziałem. Rozumiałem, że będą bić, ale nie wiedziałem, że tak strasznie. [10]

WITALIJ MAROKKO (specjalista do spraw logistyki):

Po zamknięciu lokali wyborczych, o godzinie 20.00 poszliśmy z synem do szkoły, by zobaczyć protokół końcowy. [...]

Wiedzieliśmy o gromadzeniu się ludzi przy Stelli. Z grupą oburzonych przenieśliśmy się do centrum miasta. Wyszliśmy na ulicę Kalwaryjską i tam spotkaliśmy kolumnę ludzi, idących od strony Puszkinskiej. Było nas tak pół tysiąca. W drodze na most trafiliśmy na OMON [Oddział Mobilny Specjalnego Przeznaczenia]. Siłowicy zablokowali jedyną drogę prowadzącą do Stelli. Kolumna ludzi się zatrzymała. Było wśród nas wiele dziewczyn, nie podejmowaliśmy ani buntowniczych, ani radykalnych działań. Staralem się trzymać syna za sobą. [1]

JEKATERINA (34 lata):

To pokojowa akcja. Chcemy zmian. Wszyscy jesteście wzburzeni. Ukradziono nasze głosy. To było jak plunięcie w twarz. Jeden człowiek nie będzie nam mówił, jak mamy żyć. Wysłałam dzisiaj z kwiatami, bo nie chcę rozlewu krwi. Chcę pokoju, zmian i wolności. [1]

MARIA:

Grupą ruszyliśmy w stronę Stelli. Ludzie, których spotkaliśmy po drodze, powiedzieli, że tam milicja używała siły. Ale i tak poszliśmy, bo nie mogliśmy się zatrzymać. Pomimo całego zastraszania i tortur, które mnie spotkały, nawet przez sekundę nie żałowałam, że byłam częścią tej manifestacji. Nigdy nie widziałam tak pięknych, odważnych Białorusinów. Kilka razy płakałam z powodu ogromu emocji. Byliśmy Narodem. [18]

WALERIA JANICKA (studentka reżyserii):

Robiło się ciemno, była może ósma wieczorem. Pojechałam taksówką do centrum, do Stelli. Czułam, że bycie tam jest moim obowiązkiem. Było już dużo ludzi, wielu szło z transparentami. [...]

Stoję i myślę: trzeba, by wszyscy wyszli na ulicę. Nie bałam się. Mam taki charakter, że nie boję się być pierwsza. Wybiegłam na ulicę. W pewnym momencie odwróciłam głowę i zdałam sobie sprawę, że za mną jest ogromny tłum, a ja stoję wśród mężczyzn w pierwszym szeregu.

Ktoś ciągle mówił: „Musimy iść do boju!”. Wszyscy nazywali go prowokatorem. Nie chcieliśmy agresji. Przyszliśmy, aby stanąć na ulicy, wykrzyczeć, że jesteśmy przeciw fałszerstwu.

Oni zaczęli jako pierwsi. Szczerze – czułam wściekłość. Ale rozumiałam, że nie trzeba jej okazywać. Ludzie zaczęli przynosić szklane butelki. To znaczy, że byli gotowi rzucać je w OMON. Uczestnicy protestu uznali, że nie chcą przemocy. Tych, którzy je przynieśli, przegoniono, a butelki rozbito wewnątrz śmietników. [1]

ALAKSANDR SCIEPANIEŃKA:

Idea protestu bez użycia przemocy to priorytet.

Podczas akcji byłem świadkiem, jak jakiś człowiek zaczął wyciągać płytę ze schodów, prowadzących na drugie piętro centrum handlowego. Nie ukrywał swoich zamiarów – chciał rzucić tą płytą w gliniarzy. Działania udaremniono. Zrobili to nie gliniarze, ale inni uczestnicy akcji, którzy wyraźnie nie byli skłonni do przemocy. Radykał, nie uzyskując poparcia dla swoich działań, został zmuszony do opuszczenia protestu. [10]

NINA PRIWAŁOWA (emerytka):

Kiedy zbliżyliśmy się z innymi kobietami, nagle tłum został zaatakowany przez milicję. [...] Zobaczyłyśmy, że na chodniku biją chłopaka. Zaczęłyśmy się szarpać z siłowikami i krzyczałyśmy: „Nie dotykajcie naszych dzieci!”

Wokół chłopca utworzyła się duża kałuża krwi. Zaczął padać deszcz. Pobiegłyśmy do niego, krzyczałyśmy na milicję, żeby zostawili go w spokoju. Nie zdołałyśmy go uratować: został wrzucony do więźniarki. Plecak i flaga zostały we krwi na asfalcie.

Wiele emerytowanych kobiet próbowało rozmawiać z milicją, ale bezskutecznie. Funkcjonariusze zbliżyli się do naszej grupy i z bliska rozpylili gaz. Akurat wzięłam głęboki oddech i krzyknęłam: „Co robisz?”. Gaz uderzył mnie w oczy, nos i usta.

[...] Pojawiły się kolejne busy-więźniarki. Ludzie zaczęli uciekać. Nie biegłam. Wstałam, podniosłam głowę i pomyślałam: „Panie, proszę, powstrzymaj tę przemoc”. W tym momencie zostałam złapana. [9]





FOT. JĘDRZEJ NOWICKI / Agencja Gazeta

ALEKSIEJ KUDIN (były mistrz świata i Europy w kickboxingu):

Zobaczyliśmy, że w pobliskich alejkach zatrzymały się busiki z omonowcami w czarnych mundurach. Padł rozkaz i na placu zaczął się grzmot tarcz i bicie ludzi. Zaczęli zwyczajnie pałować i zaciągali do więźniarek. Tych, którzy stali z flagami i hasłami, pogonili w naszą stronę. W naszej grupie pojawiły się głosy, żeby pójść stąd, ale pomyślałem: dlaczego mamy iść, skoro stoimy i rozmawiamy, nikt nic nie wykrzykuje, nie skanduje. Postanowiliśmy, że stoimy jak staliśmy, bo prawa nie łamiemy...

Tak wyszło, że wszyscy stali za mną i żołnierze, spychając ludzi, zbliżyli się wprost do mnie i stanęli w gotowości bojowej. Nie wiedziałem, co robić. Dookoła OMON. Uciec? Oni łapali tych, którzy uciekają. Podeszli jeszcze bliżej, na półtora metra. Wielu ludzi obok mnie podniosło ręce i zaczęło mówić, że tylko stoimy i nie robimy nic nielegalnego. Ja zrobiłem krok w stronę tych siłowików, podniosłem ręce i powiedziałem: „Chłopaki, mnie bić będziecie? Za co?”. Żołnierz z drugiego szeregu – przez głowy pierwszego szeregu – prysnął mi gazem w twarz. [7]

WITALIJ MAROKKO:

Biegnać, zauważyłem żółte kropki na moim ubraniu. Poczułem ból w ręce, podniosłem ją i zobaczyłem kawałek zakrwawionego mięsa. Było mi coraz gorzej, zatrzymałem się i padłem na kolana. [...]

Ktoś zadzwonił po karetkę i rozmawiał w trybie głośnomówiącym i głos w słuchawce odpowiedział: „Szukajcie pomocy na miejscu. Nie pojedziemy na miejsce wezwania”. Jak się później okazało, od 9 do 10 sierpnia nie wolno im było wyjeżdżać na wezwania z obszaru Stelli. Znajdująca się w pobliżu dziewczyna zdecydowała, że muszą mnie przeprowadzić przez rubież „obrońców” (OMON-u) i poszukać karetki. Podnieśli mnie i wyprowadzili. Funkcjonariusze nam nie przeszkadzali i przepuścili bez przeszkód. W pobliżu przystanku komunikacji miejskiej była karetka, kierowca wyszedł i powiedział, że nie może mnie zabrać, ponieważ w samochodzie ma już trzech „ciężkich”. Jeden z nich miał jelita na wierzchu. Posadzono mnie na ulicy i czekaliśmy na pomoc. [1]

JURIJ SZAMSZUR (dziennikarz):

Wojska wewnętrzne przeciągają ulicą Prityckiego w okolicy stacji metra Kuncewszczyzna, nie napotykając żadnego oporu ze strony nielicznych

uczestników protestu, a w większości zwykłych gapiów. „Obrońcy konstytucyjnego porządku”, tłukąc pałkami po tarczach, rażno przechodzą przez – wyciągnięte na jezdnię – betonowe słupki od kwietników i kontenerów na śmieci. Nie ma przed nimi skupisk ludzkich, niewiele osób stoi przy samochodzie, około 60 metrów od jezdni.

„Nie ruszaj prasy!” – krzyczy jeden z pięciu siłowników, zbliżających się do dziennikarza. „Kurwa, co ty tu robisz?” – krzyczą pozostali, wyzwalając lawinę ciosów pałkami po głowie i innych częściach ciała.

[...] Dwóch prowadzi go pod ręce. Prosi o zwrócenie uwagi na akredytację MSZ, zadzwonienie do rzecznika prasowego MSW. „Nie rzucaj się, bo przestrzelimy ci jaja!” – słychać chichot. Wrzucają go do więźniarki, a tam przyjmuje go „towarzysz chorąży”, przerzucając broń z jednej ręki do drugiej. „Witamy w naszym samolocie” – śmieje się jeden z wojskowych. „Łysy, na kolana! Twarzą do podłogi!” – zażądał. Wyłączył telefon dziennikarza. Obok, wciśnięci w podłogę, na kolanach klęczeli dwaj mężczyźni. Jednemu z nich z głowy płynęła krew, dzieląc się na strumyki, spływające na twarz i ciało. Drugi starał się wyjaśnić, że trafił „na łapankę”, idąc z zajezdni trolejbusów po zakończonej zmianie. [...]

„Łajdaki, jakich przemian chcecie? Dlaczego, kurwy, nie podoba wam się nasz prezydent? Nie damy wam, pedały, rozbić naszego państwa. Dlaczego mamy nie sypiać w nocy, zbierając was na ulicach?” – wrzeszczał na całe gardło obrońca porządku. [1]

MARAT (lekarz):

Najwięcej brutalności było w nocy 10/11 sierpnia. Bito na ulicy. Tam był tak nieludzki wrzask. Właśnie wrzask – mieszanka przekleństw OMON-u i ich krzyków, ponieważ walili „od serca”. Nie odetchnęli ani trochę. Wyładowywali swoją złość za to, że nie mogą pójść do domu, normalnie zjeść i wyspać się. Że nie śpią, jak należy, nie jedzą, jak należy. [1]

MARIA:

Kiedy mieliśmy wracać do domu, w pobliżu parku Mickiewicza uderzyły w nas granaty i gaz łzawiący. Wbiegliśmy w małą uliczkę. Znaleźli nas żołnierze.

Udało mi się wysłać dwie wiadomości: do przyjaciół i mojego ojca, ale tylko o tym, że mnie złapali. Nie wiedziałam, dokąd nas zabierają. [...]





Kazali mi wyłączyć telefon. Spisali moje dane. Przekazali nas milicji – do więźniarki. Po chwili usłyszałam: „Na chuja się za tobą naganiałem. Nie mogłaś siedzieć w domu, szumowino? Powinni cię spalić na stosie, wysłać w kosmos, żebyś tam się kurwiła”. [18]

DARIA CZECZKO:

Trzech mężczyzn w kominiarkach złapało dziewczyny i zaciągnęło do wozu bez numerów. Otoczyliśmy busa i nie przepuściliśmy go, skandując: „Wypuście je!”. W tym momencie zostałyśmy otoczone przez ogromną liczbę funkcjonariuszy OMON-u. Nagle znalazłam się w pierwszym rzędzie, w łańcuchu pod ręce, twarzą w twarz z tymi ludźmi w maskach. Ja sama jestem dość wysoka, ale niektórym z tych byków sięgałam do szyi. Nie bałam się. Nie krzyczałam, tylko patrzyłam im w oczy i zastanawiałam się, jak wydostać się z tej pułapki. Wtedy jeden z nich zasłonił mi oczy swoją czarną dłońią ze słowami: „Czego się gapisz?”. [1]

ALAKSANDR BROWKO:

Spod mostu wynurzył się niebieski bus bez numerów rejestracyjnych, a z niego – jak kule – wylecieli ludzie w czerni. Nie zamierzałem ani uciekać, ani przeciwstawiać się.

Załadowali mnie do busa. Człowiek w czarnej masce, wyglądający na 20–25 lat, nakrył mi głowę moją biało-czerwono-białą flagą, wykrzykiwał wiele przekleństw, pytał: „No i gdzie jest twoja Cichanouska? Ile ci zapłacili?! Gdzie mieszkasz? W Republice Białorusi?”. Odpowiedziałem: „A ty, gdzie mieszkasz?”. Na to on zaczął bić mnie po głowie: „Przy mnie zjesz tę flagę!”. Zaczął wpychać mi ją do ust. Zagryzłem zęby, milczałem. Widziałem jego szalone oczy i rozumiałem, że rozmowa jest bezcelowa. [10]



FOT. NATALIA FEDOSENKO / PAP / ITAR-TASS





FOT. SERGEI BOBYLEV / TASS / Forum





FOT. PAP / EPA



A high-angle, wide shot of a massive crowd of people marching down a city street. The crowd is dense, filling the entire width of the road and extending far into the distance. Many individuals are wearing face masks, and several people are holding flags, including the national flag of Belarus. The scene is set in an urban environment with buildings and trees visible in the background. The overall atmosphere is one of a significant public demonstration or protest.

MARSZ

BEZPIECZEŃSTWA

WALERIA JANICKA:

W tłumie zgubiłam przyjaciół, płakałam ze strachu. Podeszłam do jakiegoś chłopaka i powiedziałam: „Boję się”. Wziął mnie za rękę: „Wszystko będzie dobrze, stań obok mnie”. W tym momencie zaczęły latać granaty. We mnie trafił chyba pierwszy. Chłopak próbował mnie zasłonić. W tym momencie odwracałam się i okazało się, że nie on zasłonił mnie, ale ja jego.

Z tyłu wciąż były wybuchy. Było bardzo głośno, nie rozumiałam, co się dzieje, stałam i chwiałam się. Złapali mnie za ramiona i gdzieś zabrali. Czułam, jak krew płynie po całym moim ciele, po całym ubraniu. Nie czułam bólu. Zaczęłam pytać, czy moja twarz jest w porządku. Nikt mi nie odpowiedział. Pomyślałam: no cóż – nie mam połowy twarzy. Byłam w soczewkach, a wszystko było we krwi, nie widziałam, co się dzieje. Płakałam, ale byłam w optymistycznym nastroju. Najważniejsze, że żyję, reszta nie jest ważna. [...] Po 5–10 minutach w szpitalu przywieźli chłopaka, który miał przebity na wylot jakiś narząd – tak powiedzieli. Posadzono go obok mnie – nie wolno było mu leżeć. Czułam, jak po mnie spływa jego krew. Ten chłopak jęczał z bólu, było z nim wyraźnie gorzej niż ze mną. [...]

Wyciągnęli ze mnie odłamek. Nie zauważyli go od razu. Myśleli, że jest to nic koloru niebieskiego. Okazało się, że to odłamek granatu – 3 milimetry. Lekarka powiedziała, że zostawi go sobie na pamiątkę, nigdy czegoś takiego nie widziała. [1]

NINA PRIWAŁOWA:

To było najstraszniejsze w busie. Malarka Lena nie siedziała, bo nie mogła siedzieć. Póллеżąc, była obok mnie. Naprzeciwko siedział buhaj ogromnego wzrostu w tej swojej kominiarce i czarnym kombinezonie. Ona była tu, a jej nogi leżały w przejściu... Czy go nieznacznie dotknęła, czy... Nie zaczepiała go. Nie przeklinała, nie robiła nic takiego, ale chyba niechcący dotknęła go swoją nogą...

Wyobraźcie sobie to zwierzę... Tak źle mu patrzyło z oczu... Zrywa się, rzuca na Lenę, swoim ogromnym kolaniem napiera na jej klatkę piersiową, lewą ręką chwyta za gardło, a prawą ręką bije po głowie, po twarzy. Złapałam go i powiedziałam: „Co pan robi?” – „Zaraz, suko, i ty dostaniesz”. [6]



„Nie na próżno”. „Kłamstwo musi zostać ukarane”.

RYS. ANIA REDKO





FOT. TUT.BY / Reuters / Forum

ALAKSANDR BROWKO:

Najstraszniejszy był dla mnie moment, gdy szesnastoletniego chłopaka w RUWD [Dzielnicowy Urząd Spraw Wewnętrznych] kopano w żołądek, a on krzyczał i skręcał się. Leżałem na asfalcie i dusiła mnie złość, bezsilna wściekłość. Szedłem na marsz przecież po to, żeby tacy chłopcy nie trafiali w takie miejsca, a tu widzę, że chłopca „ugniatają” nogami. [11]

JURIJ (menedżer produktu):

Dodali do nas [do busa] kolejnego gościa z rozbitą głową. Krzyczał, że jego dziesięcioletnie dziecko zostało na ulicy. Poprosił, żeby go wypuścić, bo musi zabrać dziecko. Teraz dziecko jest samo, a granaty wybuchają...

Komandosi dwukrotnie puścili na nas gaz. Zakładali maski przeciwgazowe i rozpylali gaz, żebyśmy milczeli i nic nie robili. Wtedy ten człowiek zaczął płakać: „Co z moim dzieckiem, co się z nim stało!”. Siły specjalne postanowiły zaatakować nas gazem po raz trzeci. Mężczyzna uspokoił się, nie hałasował, ale po 10 minutach ci, którzy byli obok niego, zauważyli, że jest za cichy. Siedział jak martwy. Zaczęli krzyczeć: „Co zrobiliście!”. Siłowicy poświecili na niego latarką. Siedział, jego źrenice nie reagowały.

Otworzyli drzwi, rozmawiali przez radio. Zobaczyliśmy wtedy milicjantów z bronią z gumowymi kulami, niektórzy nawet z karabinami szturmowymi AK-74. Jeden zarzucił karabin maszynowy przez ramię i szedł jak bojownicy – taki dumny. Staliśmy około 10 minut, karetka nie przyjechała. Podjęli „genialną” decyzję: zabrali go na środek jezdni, położyli na asfalcie i zostawili. Pojechali dalej. [10]

PAWEŁ DOROSZKO (dyrektor w dziale technicznym):

Robak. Pełzam po ludziach. Uderzyli mnie w plecy i nogi. Odpycham się od dłoni, stóp, głów ludzi. Doczołgałem się do końca furgonetki. Pode mną świszczący, proszący o pomoc głos, ktoś się dusi. Ciężko oddycham. [...] Próbuję się uspokoić. Gorąco.

Resztę osób pakują jeszcze przez 15 minut, ciągle kogoś biją. Mężczyzna, leżący poniżej, wciąż się dusi. Prosi o powietrze. Błaga o pomoc. Krzycze: „Pomóżcie!”. Facet mówi, że ma astmę. Oddycha. Pakują więcej ludzi. Zamykanie drzwi. [...]

Każdy, kto podnosi głowę lub się porusza, jest bity. Jedziemy około 15 minut, zatrzymujemy się. Przenosiny do innego samochodu. „Podnoszą” biciem pałkami. Uderzają mocno. Moja kolej. Próbuje szybko wstać. Ręce są związane z tyłu. Ciosy. Biegnę do wyjścia. Ciosy. Wybiegam. Ciosy. Widzę tylko nogi. Ciosy. Wbiegnij do autobusu. Ciosy. Padam. Ciosy. [...] Czołgam się po kabinie. Czołgam się w obronie przed ciosami. Ciężko oddycham.

[...] Dostaję dwa ciosy jednocześnie – z obu stron – w głowę. Biegnę dalej. Bili. Bili. Bili. Biegnę do betonowego ogrodzenia: „Na kolana! Głowa w dół! W dół, suki!” [...]

Rzucają mnie na ziemię. Leżę do szóstej rano. Wieczność. Jestem słaby, zawroty głowy, wymioty, drgawki z zimna. Oczekiwanie na nowy ból. Słyszę przyjeżdżające samochody. Krzyki co 10 minut. Ludzie byli bici aż do rozpacz. [...]

Przyjechała karetka. Zostałem podniesiony i wciągnięty do karetki. Wszystko boli. Głowa, plecy, ręce, palce, nogi, brzuch. [5]

IWAN ALEKSANDROWICZ:

Zatrzymali mnie na dworcu. Wracałem z protestu.

Najpierw jeździliśmy po mieście. A może i poza jego granicami. Chciałem usiąść. W tych milicyjnych autobusach są ławeczki. Powiedzieli, że mam się kłaść na podłogę. Że siedzieć mogą ludzie, nie ja. Po kilku godzinach jazdy leżeliśmy warstwami, jeden na drugim. Były też dziewczyny. Nie można było oddychać. Bili nas. Nie wiem, czym. Leżałem twarzą do ziemi ze skrzepowanymi rękami. Bardzo bili. Wydaje mi się, że nie tylko pałkami, że w pewnym momencie też łańcuchem. Po przywiezieniu do aresztu na Akrescina przrzucaли nas z celi do celi. Potem położyli w gigantycznej sali gimnastycznej. [1]

PASZA:

Dziewczynę, którą przywieźli razem z nami, rozebrali przy wszystkich do naga, kazali stanąć w rozkroku przy ścianie... Kazali jej przysiąść... Opuścić się niżej... Nie mogę o tym mówić...

Później pytali: „I co, dziwko? Weźmiesz do ust?”. Potem obcięli jej włosy. Nożem. Jeden z nich powiedział: „Krótkie bardziej mi się podobają”. [19]

PAWEŁ KABUSZ (26 lat):

Bili mnie mocno. Głównie po głowie. Krzyczeli, obrażali. Mówili, że jak im powiem, że przygotowywałem koktajle Mołotowa, to dadzą mi spokój. Zmusili mnie do przyznania się do czegoś, czego nie zrobiłem. Nagrali to na komórkę. Później rzucili mnie na kolana, odwrócili twarzą do krzesła i dalej bili. Na koniec narysowali mi na kurtce krzyż czerwoną farbą i powiedzieli, że wystarczająco już powiedziałem, aby zgnić w więzieniu. [2]

MAKSIM KOROSZIN:

Pobili mnie do nieprzytomności, dali amoniak, żeby ocucić. Pięć minut później znowu zaczęli bić. A potem zaczął się atak astmy, brakowało mi powietrza. Zacząłem się dusić i to ich przerażyło – zaczęli na siebie wrzeszczeć. Wszyscy wybiegli z biura i wezwali karetkę.

W szoku trafiłem do szpitala. [13]

KATSIARYNA MIARŻYNSKAS (reanimatolog):

Wiele ofiar bało się pójść do klinik państwowych, bo gumowa kula w jakimkolwiek miejscu w ciele jest dowodem, że to sprawa kryminalna. My musimy zgłaszać to władzom. [...] Większość kul trafiała w plecy, tył nóg i pośladki. Łatwo zrozumieć, że strzelali nie do tych, którzy się na nich rzucali, ale do tych, którzy uciekali przed nimi. [...]

Lekarze, którzy przez wiele lat pracowali na oddziale intensywnej terapii, w karetce, którzy dużo widzieli i nie boją się tego, co zwała z nóg zwykłego człowieka, z drżącymi rękami i łzami w oczach opowiadali o bardzo poważnych urazach i uszkodzeniach narządów wewnętrznych, uszkodzeniach mózgu, o krwawieniu wewnętrznym i pęknięciu narządów. Nie mówiąc o wielu mężczyznach z pęknięciami odbytnicy – jasne jest, dlaczego... Dochodziło też do poważnych uszkodzeń genitaliów. [...]

Wiele osób, z którymi rozmawiałam, powiedziało, że gdyby coś się im stało, nie szukaliby pomocy, ponieważ już wcześniej spotkali się z nieuczciwymi działaniami władz. Kiedyś ranny mężczyzna przywitał mnie z pałką w rękach, bo bał się, że przyjdą nie do niego, ale po niego. [1]

MAKSIM (fotograf, 26 lat):

Kiedy późnym wieczorem stałem na przystanku, dwóch chłopców – na oko piętnastoletków – z białymi bransoletkami na nadgarstkach i w koszulkach z symbolami narodowymi zostało pobitych przez czterech funkcjonariuszy OMON-u, którzy wyskoczyli z samochodów bez znaków identyfikacyjnych. Jeden z nich trzymał w dłoni granat.

Patrzenie na to było nie do zniesienia, ale zareagowanie było dla mnie niemożliwe. Stojący obok mnie starszy pan starał się coś zrobić, by zapobiec temu okrucieństwu, ale też został pobity. Rzucili go na ziemię, krzyknęli: „Zamknij się”, szybko odjechali. [...]

Bałem się. [...] Wiele w życiu widziałem, ale czegoś takiego nigdy. [1]

RAMAN SZABANOWICZ:

Moja córka i ja zostaliśmy zatrzymani przez milicję w mojej ciężarówce z biało-czerwono-białą flagą [na całej powierzchni plandeki]. Ciężarówka została skonfiskowana i grożono mi. Udało nam się uciec – uratowała nas kolumna protestujących.

Ciężarówka zniknęła. Zacząłem jej szukać. Dwa dni później ludzie powiedzieli mi, gdzie stoi. Poszedłem po nią. Dwóch mężczyzn wybiegło z czarnego samochodu z rosyjskimi tablicami rejestracyjnymi i zaczęło mnie bić. Straciłem przytomność. Oprzytomniałem w ich samochodzie i już jechaliśmy. [...] Jeden siedział za kierownicą, drugi na mnie. [...] Udało mi się zbiec. Nie gonili mnie, bo widzieli, że ludzie już zaczęli się zbierać. [11]

JAUHIEN:

Bili nas rękami i kopali, także w głowę. Przeszukali nasze rzeczy osobiste. Ludzie dostawali nawet za to, że ich etui na telefon było „nie takie, jak trzeba”. Po kilku minutach tego wszystkiego zostaliśmy „zaproszeni do mikrobusu”.

Upchnęli nas tak, że leżeliśmy na sobie jeden na drugim. Byłem na dole, więc leżałem w kałuży krwi, której było na tyle dużo, że poczułem ją w oczach i ustach. Z drugiej strony – zostałem pobity na samym końcu, kiedy moim towarzyszom z góry zdołali już obciąć włosy, porozcinać szorty i grozić gwałtem pałką lub granatem.





FOT. VASILY FEDOSENKO / Reuters / Forum

Mikrobus zatrzymał się, a my zostaliśmy wyprowadzeni. Przywitali nas uderzeniami w brzuch i twarz. Znowu te same pytania, ciosy, a potem rozkaz, by biec do milicyjnego samochodu. [...]

Jak bardzo się myliłem, kiedy myślałem, że będziemy tam siedzieć... Do wozu brali nas pojedynczo, rzucali na podłogę, a drzwi zamykali ze słowami: „Nikt cię tu nie usłyszy”.

Zaczęło się najbrutalniejsze bicie, jakie kiedykolwiek nas spotkało. Musiałem bardzo się skupić, żeby nie stracić przytomności pod tymi dziesiątkami kopniaków, ciosów pałkami i rękoma. Gdy bicie się skończyło, zaczęli nas wulgarnie wyzywać – przyszła kolej na czołganie się na drugą stronę samochodu w ciągu 5 sekund (z pokaleczonymi nogami i brzuchem). W przeciwnym razie „karuzela” miała się powtórzyć.

Wtedy dobrali się do moich szortów i zaczęli szturchać pałką.

Nie chciało mi się wierzyć, że naprawdę wbiją mi pałkę w odbyty, chociaż pomyślałem, jak będę później chodzić z rozerwanym jelitem. Wyciągnęli mnie z wozu, znów cios za ciosem. [11]

OLGA KARACH (dyrektor Międzynarodowego Centrum Inicjatyw Obywatelskich „Nasz Dom”):

To temat tabu. Dotyczy to zwłaszcza mężczyzn. Po zatrzymaniu w więzieniach gwałcono nie tylko mężczyzn i kobiety, ale także nasze dzieci. Mówimy o nastolatkach – chłopcach, dziewczynach. Nie gwałcono ich w zwykły sposób, ale policyjnymi pałkami, butelkami lub patykami. Są pęknięcia szyjki macicy, pęknięcia odbytnicy, wielu nastolatków stało się niepełnosprawnymi. [1]

PROGRAMISTA (30 lat):

Omonowcy zażądali, abym odblokował mój telefon. Nie odblokowałem. Zawołali przełożonego. Ten zaczął grozić, że wbije mi maczugę w dupę. Leżałem na podłodze wozu milicyjnego, a on przeciął nożem na krzyż szorty i majtki. Poprosił swoich „kolegów” o prezerwatywę. Leżałem twarzą w dół na podłodze, ale widziałem, jak nakładał prezerwatywę na gumową pałkę. Włożył mi pałkę do odbytu. Potem wyciągnął i ponownie zażądał hasła. A potem zaczął bić – i pięściami, i nogami. Dostałem w twarz, żebra, zęby – dwa przednie się rozpadły. [3]

JELENA BONDARENKO (matka Romana):

Nieznani ludzie zaczęli zdejmować biało-czerwono-białe wstążki z ogrodu na podwórzu naszego domu. Roman napisał na lokalnym czacie: „Wychodzę”. Na podwórku nieznani ludzie go pobili i zabrali, wkrótce potem zmarł w szpitalu. Miał 31 lat.

[...] [W szpitalu] trzymałam go za rękę, głaskałam, błagając, żeby się trzymał. Powiedział, że to dobry szpital i dobrzy lekarze. Powiedział: „Jestem silny, wytrzymam i wszystko będzie dobrze”. Miał szerokie siniaki na nadgarstkach, siną szyję, opuchniętą twarz, cały był w ranach; oczy opuchnięte w ranach, małżowiny uszne we krwi, złamana szczęka. Lekarz powiedział, że potrzebuje kolejnej operacji, ale najpierw jego stan musi się ustabilizować. [...]

Po konsultacji od razu powiedziano mi, że Roman ma jedną szansę na tysiąc, a wszystko zależy od jego siły i od Pana Boga. Mówiono, że był w śpiączce przez długi czas, zanim został przewieziony do szpitala i w tym czasie nie otrzymał pomocy. Gdyby przywieziono go wcześniej, mógłby zostać uratowany, ale tak się nie stało.

Lekarz powiedział: „Najgorsze jest to, że ma uszkodzony pień mózgu, który odpowiada za wszystkie funkcje organizmu, począwszy od tak ważnych jak bicie serca i oddychanie, a skończywszy na węchu, smaku”. Powiedział, że Roman był bity w jedno miejsce przez bardzo długi czas, brutalnie, celowo. [14]

JELENA GERMAN (partnerka Aleksandra Tarajkowskiego):

Myślałam, że jeśli przyjdę do kostnicy i opiszę, kogo szukam, to wpuszczą mnie. Okazało się, że nie. Nie wpuścili, kazali pójść do Komitetu Śledczego. [...] Przesłuchiwali ojca Saszy i mnie przez trzy godziny, ale w końcu wróciliśmy do kostnicy. Ojciec Saszy chciał przyjrzeć się ranom. [...] Nie pokazano nam całego ciała, tylko kłatkę piersiową. Jak to jest? To jego syn! [3]

ŻONA DZIANISA KUZNIACOWA:

Zazwyczaj mąż wyjeżdżał do pracy na kilka dni. Wiedzieliśmy, że go nie będzie. Nie mogliśmy sobie nawet wyobrazić, że coś takiego może się mu przydarzyć. Zadzwonili do nas ze szpitala... [...]

W szpitalu powiedziano nam, że zdążył powiedzieć lekarzom, iż pobili go milicjanci. Milicjanci powiedzieli, że spadł z piętrowej pryczy w celi, chociaż to niemożliwe z takimi urazami jak u niego.

Wczoraj przeprowadzono trzecią operację. Podtrzymywała go przy życiu aparatura, był w ciężkim stanie. Lekarze nie mówili o żadnych prognozach. Dziś zmarł.

Nie wiem, co powiedzieć. Nawet jeśli go zatrzymali, to po co bić. Za co mogli go bić? Kto? Milicjanci, współwięźniowie? [11]

MARIA:

W więźniarce jechałam, klęcząc twarzą do siedzenia. Szturchali mnie pałką po twarzy. Mężczyźni siedzieli na podłodze: spoceni, połamani. [...] Długo jeździliśmy po mieście. Wciąż zgarniali z ulicy nowe osoby i pakowali do nas. [...] Z jedną z dziewczyn jechał jej mąż. Milicjant zapytał, czy poszła na plac „z pomysłem”, czy z tłumem. Powiedziała, że z mężem. Zapytał, gdzie jest jej mąż. Pokazała. Mąż dostał dwa lub trzy razy w twarz.

Dotarliśmy [do więzienia] na ulicę Akrescina. Zaczęły się dwa i pół dnia najczystsze piekła. W chwili, gdy nas przywieziono (około trzeciej w nocy), było już dużo ludzi. Sprawdzili mnie byle jak. Kobieta zapytała, czy mam coś w kieszeniach, sprawdziła buty, wyjęła sznurówki.

[...] Cały czas na nas krzyczeli, że jesteśmy szumowinami i jesteśmy skorumpowani, że następnym razem będziemy wiedzieć, na kogo głosować. Gdy zamknęły się za nami drzwi, powiedziano nam: „Zwierzęta, witajcie w krainie tolerancji”. [18]



FOT. BELAPAN / Reuters / Forum



MARSZ SPRAWIEDLIWOŚCI



FOT. VASILY FEDOSENKO / Reuters / Forum

JAUHIEN (18 lat):

Więźniarka się otwiera, wypychają nas z wozu na ziemię, od razu zaczynają dusić pałkami, biją po nogach, z rozkazem biegu z „mordą do ziemi!”. Kazali leżeć na podłodze w pozycji gwiazdy [...].

Bili nas pałkami około pięciu minut. Jedna nawet złamała się podczas bicia. Uderzają tylko w nasze nogi i biodra. Dzięki temu nie mamy uszkodzeń narządów wewnętrznych, ale można sobie wyobrazić, jak bolesne jest tysiąc czy dwa tysiące ciosów w to samo miejsce. [11]

ANDRIEJ WITUSZKO (lekarz z Centrum Matki i Dziecka):

Przekleństwa, krzyk, pałki. Zagnali nas do jakiegoś budynku i kazali klęczeć. Jakiś ważny mundurowy powiedział: „Teraz nauczymy was kochać ojczyznę”. Inni przekonywali nas, że jesteśmy wrogami i draniami, wszystko za pomocą przekleństw i bicia. A my cały czas klęczeliśmy z rękami za plecami i z głową w dół.

Po tej „reedukacji politycznej” zagnali nas na drugie piętro i też kazali klęczeć. Przy nas stały nasze kobiety, a nam kazano się rozebrać i trzymać rzeczy w rękach. Kobiet nie rozbierali i nie kazali im klęczeć. Przyszła jakaś dama – sanitariuszka, spisała nas, spytała o choroby przewlekłe. Wtedy pomyślałem: ciekawa sytuacja, jestem lekarzem wyższej kategorii, doktorem, klęczę goły na kolanach twarzą do brudnej podłogi – przecież to niezręczne wobec koleżanki. [13]

MARIA:

W więzieniu zabrali nas na trzecie piętro. Tam otworzyły się przed nami drzwi i zdałam sobie sprawę, że w tym miejscu skończy się życie. Cella została zaprojektowana dla czterech osób – były tam już 23 dziewczyny, [...] w tym dwie alkoholiczki. Smród. Nie było czym oddychać. Nie było gdzie spać. Na podłodze była woda. [...] W wilgotnym pomieszczeniu nie było w ogóle powietrza.

Przez chwilę siedziałyśmy. Jedna z dziewczyn dostała ataku paniki. Zaczęła wymiotować żółcią, bo nie dostawałyśmy jedzenia. Poprosiłyśmy o lekarza. Brak reakcji. Po chwili zaczęłyśmy krzyczeć i było tak samo. W końcu drzwi się otworzyły i wylano na nas wiadro zimnej wody. [...] Oprawcy wiedzieli, że dziewczyna może umrzeć, zabrali ją na kilka minut,

by pooddychała. Błagała ich o pomoc – „Nie zmuszaj nas do użycia siły”. Znowu ją z nami zamknęli.

[...] Jedynym naszym ratunkiem było otwarte okno i „koryto” (przez które podaje się pożywienie). W pewnym momencie „koryto” zostało zamknięte i krzyczałyśmy, ale po minucie zrozumialiśmy, dlaczego to zrobili. Słyszałyśmy, że z celi naprzeciwko wyprowadzili mężczyznę i zaczęli go bić. To było straszne. Po trzech czy czterech ciosach: „Teraz wytrzymaj swoje gówno. Jak ci się podoba ta szmata?”. Nie wiem, co się tam dokładnie wydarzyło. Ale ciężko było tego słuchać. Połowa dziewcząt miała w sąsiednich celach chłopców, mężów, a nawet ojców. To mógł być jeden z nich. [1]

ALAKSANDR BROWKO:

Przy więźniarce stworzył się „korytarz śmierci”: jeden siłownik wykopywał nas z „klatek”, a pozostali stawali po pięciu–sześciu z każdej strony i bili nas, gdy biegliśmy. Najważniejsze było, by nie upaść, bo będą kopać. Uderzenia pałkami po tym, jak byłem duszony, nie były już tak straszne. Gdy nadchodzi uderzenie, trzeba się rozluźnić i wtedy rozchodzi się ono po całym ciele. Do cierpienia, bólu przywykłem.

Jeden z nich nikogo nie bił i gdy odchodziły te bestie w czerni (oni byli nad wszystkimi jak bogowie, jakby dano im *carte blanche*), pozwalał nam odetchnąć, opuścić ręce, które mocno zdrętwiały. Do toalety nie pozwalali nam chodzić, mówili: róbcie pod siebie. Wielu też tak robiło.

Już ściemniło się, a ludzi nadal przywożono i przywożono. Wyszedł jakiś mężczyzna. Widzimy, że to jakiś naczelnik. Powiedział, że w ciemności źle się widzi i znalazł rozwiązanie: „Będę was bić, a wy mówcie, jak się nazywacie”. Podbiegał i walił w żołądek. Trzeba było w tym momencie szybko wykrzykiwać swoje nazwisko.

Potem [...] zrobili spis moich rzeczy, sfotografowali. Na stołach w dużej sali leżała góra rozbitych telefonów. Miałem szczęście, że swój wyłączyłem i zdążyłem schować do plecaka.

Fotograf spytał: „Powiedz szczerze, popierasz ideę, czy robisz to za pieniądze, czy może dlatego, że jesteś głupi?”. Był zdezorientowany, bo nikt nie chciał się przyznać, ile mu zapłacono. Wszyscy siłowicy stale zadawali jedno pytanie: „Ile wam zapłacono?”. [...]

Łamali ludziom psychikę, łamali te dzieciaki, tych, którzy krzyczeli, bito z wściekłością. Dlaczego grubych bito mocniej niż innych? Bito tych,

którzy im się nie podobali, jakoś wyróżniali się. Obok mnie stał inżynier w wieku 28 lat. On stale pytał spokojnym głosem: „Ale dlaczego mnie bijecie? Wyjaśnijcie mi, za co?”. Nazwali go „gwiazdą sezonu” i „przeszli” po nim wszyscy – doskakiwali do niego i bili.

Stu ludzi leżało na dworze. Brakowało miejsca. Czasem stawiano nas twarzą do ściany, nogi na szerokość ramion. Zasnęłam ze zmęczenia i napięcia, ale gdy nogi zaczęły się uginać – nagle się wybudzałam. Żartowali: „Uczcie się od niego spać na stojąco”.

Rankiem usłyszeliśmy silnik MAZ-a. Przyjechała więźniarka. Strażnicy zdziwili się: „Cóż to, tylko jedna więźniarka?”. Najgorliwszy odpowiedział: „Ja ich wszystkich zmieszczę”. Zaczęli nas upychać jak szproty w puszcze – napchali 36–38 ludzi do samochodu przewidzianego na 15 osób. Powietrze szybko się skończyło. Bardzo ciężko było jechać przez półtorej godziny do Żodzina, ale nawzajem podtrzymywaliśmy się na duchu.

W więzieniu, gdy przeszukiwano mnie, sierżant znalazł w kieszeni flagę. Zapytał, co zrobić z tą „szmatką”. „To nie szmatka, a flaga. Proszę położyć do rzeczy osobistych, zszyję ją w domu” – odpowiedziałem. Sierżant się zaśmiał: „Znowu do nas przyjedziesz”.

[...]

Otworzono celę, a stamtąd głos: „Szefie, u nas komplet!”. On: „Kurwa, zgadłeś!”. Siedziało tam 9 osób, bardzo inteligentni chłopcy, upchnęli jeszcze 10 osób, a po godzinie jeszcze 10. W rezultacie na dziesięć prycz było nas 29. Spaliśmy na podłodze, na stole, na ławach, na przemian ustępując sobie miejsca. Była wzajemna pomoc, dobra atmosfera. [10]

ALEKSANDRA KWITKIEWICZ (dziennikarka Tut.by):

Zatrzymane rozdzielono po celach, razem z kobietami, które posadzono za spożywanie alkoholu. Potem wrzucono do nich kobietę bezdomną, którą zgarnęli na dworcu. Wrzucili ją do celi jak worek kartofli. [...] Miała różne rodzaje wszy. Nawet widać było, jak pełzały po jej ubraniu, spadały z niej.

[...] Do celi przyprowadzono jeszcze alkoholiczkę, która miała napad podobny do epilepsji. Upadła na podłogę, rozbiła głowę, było dużo krwi. Inne kobiety wcisnęły przycisk alarmowy, żeby wartownicy wezwali lekarza. Przyszli i zaczęli instruować, co robić, jak udzielić pomocy. Nawet nie weszli do celi. [3]

ALAKSANDR BROWKO:

Zobaczyłem chłopaka. Lewą nogę miał całą siną, a prawa była nienaturalnie wykręcona. On także chciał do toalety. Poprosiłem strażnika: „Pozwól mi go zanieść”. Podniosłem chłopaka i zaniósłem go. Strażnik cierpliwie na nas czekał. Gdy niosłem go, w korytarzu stała kobieta w wieku sześćdziesięciu lat, w roboczym fartuchu, z mopem i patrzyła na nas z taką pogardą, jakbyśmy nie byli ludźmi: „Po demonstrantach nie będę sprzątać!”. To było bardzo obraźliwe.

[...]

Ułożono nas twarzą do ziemi, ręce splecione z tyłu głowy. Było to strasznie niewygodne, ale przy jakimkolwiek poruszeniu głową – bito. Za to, że drżeliśmy z zimna – także bito. Stale prowokowano. Obok mnie leżał chłopak. Miał rozbite okulary. Podeszli do niego i zapytali „sympatycznie”: „Co, gliny okulary potłukły?”. „Tak” – odpowiedział. „Ach, gliny?! No to masz!”.

Krzyki trwały cały czas. Ludzi bito z prawej i z lewej strony: tych, którzy się oburzali, tych, którzy jęczeli, tych którzy płakali. Jednocześnie ze mną bito szesnastoletniego chłopaczka. Leżał skręcony. Podbiegli i kopali go w brzuch. Krzyczał i płakał: „Dlaczego płaczesz?” – zapytali. „Boję się” – odpowiedział. „A na placu się nie bałeś?”. [10]

DIMA:

Przywieziono nas na miejsce. Głowę w dół, ręce za plecy i biegiem do ściany. Wszyscy ci ludzie byli w maskach i wszyscy mieli odwrócone pagony. Mówię, że noga mnie boli, a oni biją po tej nodze pałkami. Bili także innych, postępowali z nami jak ze zwierzętami. Serce kołatało jak szalone.

Na dworze czekaliśmy cztery godziny. Przez cały czas klęczeliśmy, głowa do ziemi, ręce z tyłu. Ruszać się, rozglądać, mówić nie można, bo od razu biją. Bili także bez powodu.

Miałem białą opaskę na ręce. Gdy tylko dostrzegł ją jeden z nich, zaczął mnie bić. Potem udało mi się ją zerwać i wyrzucić.

Gdy jeden z nich tylko zobaczył, że mam spuchniętą nogę – od razu kopnął w nią wojskowym butem. Piekielny ból. Ale krzyczeć nie można, bo będą bić mocniej. Chociaż i tak bili po nodze: pałkami, butami. Bardzo bolało mnie, gdy tak długo klęczałem. Próbowałem poprawić nogę. Jeden z nich zobaczył to, złapał mnie, postawił w postawie rozciągniętej: nogi są

szeroko, a ręce w górze. Tak bolało jeszcze bardziej – o wiele bardziej. Nie wiem jak, ale stałem, nie bili.

Potem zaczęto nas wzywać do środka pomieszczenia. Znowu głowa w dół, ręce za plecy, biegiem. Mówię: „Nie mogę biegać”. Oni: „Szybciej, zwierzęta, szumowiny” – i wałą. Mówię: „Nie mogę”. Łapią mnie we dwóch, a ja padam, biją mnie, podnoszą, biegniemy, wypełniają pomieszczenie, kopią.

Tam zebrano nasze rzeczy osobiste. Nie miałem ich wiele: papierosy i pieniądze; wyciągnęli mi jeszcze sznurek z szortów.

Zaprowadzono mnie do celi. Nasza cela przewidziana była na 4 osoby, a nas było 13.

Spuchnięta noga strasznie mnie bolała, ale znosiłem to. Gdy robiło się całkiem nie do zniesienia, szedłem do umywalki, podstawiałem ją pod chłodną wodę i robiło się lepiej. W celi był „towarzysz w nieszczęściu”. Miał obie nogi skręcone, spuchnięte, bolące. W jakiejś chwili zaczął krzyżeć, że traci świadomość. Zaczęliśmy stukać i prosić o lekarza. Odpowiedzieli nam: „Stuknijcie jeszcze raz, to wyleczymy tu wszystkich”. Więcej nie stukaliśmy. [10]

JAHOR MARCINOWICZ (redaktor naczelny gazety „Nasza Niwa”):

W nocy otwierają się drzwi celi i wchodzi Paweł Juchniewicz! Patrzę na niego, jestem w szoku, on patrzy na mnie, zaczynam się śmiać i serdecznie się witamy. Przez dwa miesiące mówił mi, że czeka na aresztowanie, a ja zażartowałem: „Nie martw się, znowu będziemy siedzieli razem”.

[...] Po kilku minutach Yauhen Afnagel wchodzi do naszej celi. Zaczynam się histerycznie śmiać, Juchniewicz i Afnagel patrzą na siebie ze zdziwieniem: [...] „Nie powinniśmy siedzieć razem”.

Aleks patrzy na nas: jak to możliwe, że trzy osoby w celi tak się witają. Cicho mnie pyta: „Oni są znani?”. Wyjaśniam mu, że od dwudziestu lat organizują ruch protestacyjny. Aleks: „Szkoda, że wcześniej o nich nie słyszałem”.

[...] Po sprawdzeniu dokumentów Juchniewicz został przeniesiony do innej celi w ciągu 30 minut. Afnagel chodził po celi przez kolejną godzinę, próbując zrozumieć sytuację. Był zaskoczony, gdy dowiedział się, że w celi jest gorąca woda. „Można żyć. Kiedy siedziałem w 2000 roku, nie było nawet ławek. Spało się plecami do siebie”. [5]

MARAT:

W więzieniu powiedziano, że przez trzy dni nie będą dawać jedzenia. Nikomu. Nawet gdy dostałeś już drugą odsiadkę. Prosisz, a oni – „Cha, cha, cha” i już.

Chłopak, motocyklista – poprosił o zaprzestanie bicia, wprost zażądał tego. Głina najpierw „poszczełał”, ale wyszedł. Potem przyszła kobieta i spytała, kto chce, żeby go nie bito. Ona otwiera drzwi, on wychodzi i wylewa się na niego ogromne wiadro wody – nie wiem, może z 8 litrów. Ponieważ ludzie u nas spali na podłodze, wszyscy podskoczyli i jakimiś szmatami zaczęli zagrządzać wodę. [...]

W celi, w której było ośmiu ludzi, nie było papieru toaletowego i odmówili wydawania go. Tam gdzie było 40 osób – półtorej rolki. Ale z tego powodu, że ludzie nie jedli, nie było zbytnej potrzeby. Woda była z kranu. Wielu skarżyło się, że piją wodę i wciąż są spragnieni. Być może to z głodu. [6]

MARIA:

W celi obok naszej była dziewczyna z Rosji. Słyszeliśmy, że żąda ambasadora. Powiedziała, że jej zatrzymanie było nielegalne. Odpowiedzieli jej: „Kurwa twoja mać Rosja i twój ambasador!”. Nikt nie został wezwany. Z nami w celi siedziała kobieta około pięćdziesiątki z córką. Dobrowolnie wsiadła do więźniarki, bo nie chciała zostawiać córki samej. Kobieta miała cukrzycę, ciągle prosiliśmy o leki, ale to zignorowali. Inna dziewczyna miała trzecią grupę niepełnosprawności, była na hormonach i też poprosiła o leki. Jej również odmówiono.

[...] Nie dawali nam jedzenia. Była tylko woda z kranu i to wszystko. Nie dostałyśmy papieru toaletowego. Dziewczynom zaczął się okres. Na prośby odpowiadali: „Wytrzymaj koszulą”. [1]

ALONA SZCZERBINSKA (dziennikarka Bietsatu):

Dozorczynią była blondynka w czarnej masce, w mundurze MSW. Rozebrali nas do naga, poniżali, obrażali, zmuszali do przysiadów. Dozorczynie dziewczynom, które miały okres, wyrwała podpaski. Po rewizji nie zdążyłam się ubrać, w staniku i niezapiętych spodniach wypchnięto mnie na korytarz. Tam,

wzdłuż poplamionych krwią ścian, stali nadzy mężczyźni, z rękami założonymi na plecach. Cały czas słyhać było krzyki bitych i poniżanych ludzi.

Nie było produktów higienicznych. Jedna dziewczyna rozerwała pelearnę i rozdawała kobietom kawałki materiału na krytyczne dni. Przez długi czas brakowało chusteczek, używałyśmy papieru toaletowego. To też się skończyło. Następnie strażnik przeszedł korytarzem, odrywał papier z rolki i podawał po kawałku do każdej celi. Miałyśmy plastikową butelkę i wodę, myłyśmy się najlepiej, jak potrafiłyśmy. W celi był straszny smród, ale trzeciego dnia przestałyśmy go czuć. [...]

Pod byle pretekstem wyprowadzali nas z celi i ustawiali nas pod ścianą. Nadzorująca kobieta szydziła z nas wszystkich. Jeśli nogi nie były dostatecznie szeroko rozstawione, podchodziła i kopała po wewnętrznej stronie uda, mówiąc: „Suko, szerzej rozłóż nogi”. Jedna z nas, która miała krytyczne dni, powiedziała jej, że nie może rozłożyć nóg, bo ma miesiączkę. Ta uderzyła ją w nogi, mówiąc, że to nie przeszkadza w rozłożeniu nóg. „Domowe” podpaski wypadły na podłogę.

Mnie kopnęła w brzuch. Zażądała, żebym szeroko rozstawiła nogi, trzymając ręce z tyłu i nisko się schylając. Jej zdaniem nie schyliłam się wystarczająco. [20]

KATSIARYNA MALINOWSKA:

W więzieniu od razu zobaczyłam, jak biją mężczyzn. Mnie też chcieli bić, ale jeden z milicjantów krzyknął, że jestem w ciąży. Odwracałam twarz, kiedy bili mężczyzn, ale milicjant obracał ją tak, bym musiała widzieć, co się dzieje. Przypominało to materiał filmowy: Gestapo w czarnych ubraniach bije niewinnych, brutalnie, bez litości. Dżicz! Zaczęłam się trząść, jak w gorączce. To ich przestraszyło i zaprowadzili mnie do lekarza. [...]

Ktoś z zaskoczenia uderzył mnie mocno w brzuch. Krzyczałam, że jestem w ciąży. Potem zamknęli mnie w celi. Po trzech godzinach zaczął mnie boleć brzuch, poprosiłam o wezwanie karetki. Po raz kolejny powiedziały, że jestem w ciąży. [...] Zostałam zbadana przez lekarzkę, która pracowała w komisariacie. Ona powiedziała, że nie jest pewna, czy jestem w ciąży. Powiedziałam im ostro, że jeśli coś się ze mną stanie, będą za to odpowiedzialni. W końcu zadzwonili po karetkę.

Zawieźli mnie do szpitala, gdzie ginekolog mnie zbadał. Lekarz potwierdził ciążę i wyraził zaniepokojenie, że mam torbiel. Nalegał na pilną

hospitalizację w celu przeprowadzenia niezbędnego leczenia. Przekazałam te słowa milicji, a kobieta w mundurze, która mi towarzyszyła, powiedziała, że jeśli zostanę, będę przykuta kajdankami do łóżka, a potem nadal będę musiała iść do więzienia. Zaproponowała inaczej: „Pojedziesz z nami do komisariatu, rano zawiozą cię do więzienia, odbędzie się sąd i zostaniesz wypuszczona do domu”. Zgodziłam się, ponieważ ciągle myślałam, co stanie się z moim starszym dzieckiem. Nie mogłam sobie wyobrazić, jak mogę leżeć przykuta do łóżka. Jedyne, o co prosiłam milicję, żeby mnie już nie bili. [8]

ALINA BERASNIEWA (fotografka, 20 lat):

W celi na początku było trzynaście dziewczyn, bez wody i papieru toaletowego. Wszystkie miałyśmy nadzieję, że zostaniemy zwolnione następnego dnia, ale nie. Zostałyśmy tylko zmuszone do podpisania protokołów, w których przyznajemy się, że byłyśmy na proteście. Obiecano nam natychmiastowe zwolnienie po podpisaniu, ale tak się nie stało. Przeniesiono nas wszystkie do innej celi z dwudziestoma dziewczynami. [...]

Jeśli któraś zadawała pytania lub protestowała, mówili: „Zgwałcimy cię i zamkniemy na dwadzieścia dni”. Nie karmiono nas, gdy któraś poprosiła o jedzenie, strażnik mówił: „Nie, suki, nauczę was, na kogo głosować”. Źle się czułam, miałam zawroty głowy i mdłości. Dziewczyny wezwały do mnie lekarza. Pani doktor zmierzyła mi ciśnienie – było niskie – i powiedziała: „Będziesz wiedziała, gdzie chodzić, a gdzie nie”; przyniosła tabletkę walidolu na pusty żołądek. [...] Następnego dnia płakałam prawie cały czas, bo nie miałam siły, a nikt nie mógł mi pomóc. [11]

WITALIJ SZKLAROW (politolog):

Siedzi nas czterech. Najpierw byłem sam. Potem – towarzysz w celi. Ale ostatnio zdecydowali, że zwiększą ciśnienie. Teraz w mojej celi jest „karuzela”: pojawiają się i znikają tacy sami ojcowie jak ja oraz młodzież.

Wciąż regularnie mnie przeszukują. Oświetają. I światłem, i celą wąską na pięć kroków, i krótkimi żelaznymi pryzkami, i zimną wodą, i dietą, i prysznicem raz na tydzień, i niekończącym się słupem papierosowego dymu przez cały dzień w zatęchłej sali tortur. W ogóle tortura światłem to oddzielna historia. Od tego światła świetlówek w ogóle nie można się wyzwolić. Włączone są dniem i nocą.





FOT. CELESTINO ARCE LAVIN / Zuma Press / Forum





FOT. DMITRI LOVETSKY / AP / East News

Ale to nie jest prawdziwe światło. To ciemność zamieniona w światło – nieskończone, piekące, niedające ani spać, ani myśleć.

Za murami więzienia, po świecie, gdzie dzień zamienia się z nocą, a światło z prawdziwą, uczciwą ciemnością, chodzą wolni ludzie. Czasem słyszymy ich hasła i klaksony samochodów, jak oni krzyczą, domagając się innego życia. [12]

DIMA:

Niezbyt chciałem jeść, piłem wodę, chociaż strasznie śmierdziała. Chłopcy mówili, że są głodni. Drugiego dnia poprosiliśmy o jedzenie. Oni zaczęli szydzić: „Zamawiajcie. Chcecie pizzę czy hamburgery? Zaraz zadzwonię do Cichanouskiej, przywiezie”. Trzeciego dnia dali nam sześć bochenków chleba, kaszę i zimną herbatę. Ten chleb – kamienny, bez smaku – wydał mi się najlepszą potrawą na świecie. Cztery bochenki zjedliśmy, a dwa zostawiliśmy na „czarną godzinę”. Nie na próżno.

Następnego dnia przyprowadzono do nas jeszcze dziesięć osób. Opowiadali, że dwie doby spędzili w „zagonie” pod otwartym niebem, a było ich tam dziewięćdziesięciu. Zupełnie nadzy. Nasza cela, w której jest woda i kibel, wydała im się rajem. Oni tego nie mieli, a gdy prosili o wodę, byli oblewani zimną wodą. Nocą było im zimno i obejmowali się wzajemnie, by nie zamarznąć. Potem spadł deszcz i zostali rozdzieleni po celach. Daliśmy im ten chleb, który odłożyliśmy.

Nie mieliśmy czym oddychać, nie było powietrza. Smród był okropny.

Stany się zmieniały. Tryb „byłe przeżyć” przechodził w strach. Nasza cela znajdowała się na pierwszym piętrze, obok niej prowadzono więźniów. Słyszałem krzyki. Mężczyźni jęczeli i krzyczeli, szczególnie nocami. I te przekleństwa. Gdy słyszysz kobiece krzyki, to całkiem nie można wytrzymać. Oni do kobiet: „Ty kurwo, pijaczko skończona, szumowino...”

Przez cały czas bałem się, że znowu będą nas bić. [...] Nie dawaliśmy powodów do tego. „Tam jest dzwonek” – powiedzieli, żeby dzwonić tylko, gdy wybuchnie pożar albo gdyby ktoś umarł. Nie stukać, nie zaczepiać nikogo. Nie zaczepialiśmy. [...]

Przez cały czas chciało mi się spać, wyciągnąć się na całą długość. Ale to było niemożliwe. W każdej chwili mogli zajrzeć przez wizjer. Gdy otwierał się, wszyscy musieli stać, patrzeć w ścianę, ręce za plecy. Nieważne, czy to noc, czy dzień. Po czterech mężczyzn siedziało, drzemało na łózkach, ławkach, na pod-

łodze. Na podłodze było zimno, a na łóżku nie było czym oddychać. Z korytarza dobiegały jęki, krzyki – z tego powodu też nie można było usnąć. [10]

ALENA PUCHOWSKA (emerytka):

Byłam chora ze strachu: nie czułam serca, ręce mi drętwiały. [...] Poprosiłam o wezwanie karetki. Oficer dyżurny narzekał, że powinnam robić zdjęcia wnuków, a nie chodzić na „wiece”. Lekarz zapytał mnie, dlaczego trafiłam tutaj, poprosił o porównanie biało-czerwono-białej flagi z czerwono-zieloną i wyjaśnienie różnic, a także o wspomnienia z lat dziewięćdziesiątych i porównanie ich z obecnymi czasami. Zniosłam całe to zastraszanie. [1]

DARIA CZECZKO:

Sąd miałyśmy w areszcie. Ustawiono kilka stolików z laptopami. Następnie, zgodnie z listą, pierwszą grupę ludzi wyprowadzono z cel i musiałyśmy stać twarzą do ściany, dopóki nie wezwano nas do stołu. Sąd łączył się przez Skype'a. Nie było internetu, jeden laptop był podłączony przez przenośny modem, drugi przez telefon pracownika, który był odpowiedzialny za sądy. Kiedy ktoś dzwonił do niego, a było to częste, proces był przerywany.

[...]

Trudno było cokolwiek usłyszeć czy zobaczyć. Pochyliłam się nieco w stronę komputera i zobaczyłam sędzinę. Miała maskę, która nie zakrywała jej ani nosa, ani ust i przynajmniej coś zrozumiałam z tego, co mówiła.

Rozpoczęła posiedzenie, poprosiła mnie o informacje osobiste, zapytała, czy mam pod opieką dzieci, osoby niepełnosprawne itp. Potem przeszła do protokołu – takiego samego dla wszystkich (zgodnie z tym samym schematem koleżanka była sądzona miesiąc wcześniej, zmieniono tylko czas i miejsce), potem zeznanie jakiegoś świadka Orłowa. Nie słyszałam dobrze.

Przeczytała protokół i zapytała, czy chcę coś dodać. Powiedziałam, że nie byłam zatrzymana o 15.30–15.40, tak jak tam jest napisane – i nie zdążyłam wykrzykiwać haseł. Ona uśmiechnęła się i kontynuowała. Na koniec zapytała, czy wiedziałam, że marsz był niedozwolony. Odpowiedziałam, że tak. Zapytała, dlaczego w nim poszłam. Chciałam wyrazić swoje obywatelskie stanowisko, ponieważ jest to obecnie niemożliwe za pomocą innych środków prawnych.

Następnie sąd znikł, ponieważ sygnał wygasł. Wezwano milicjanta, by podłączył Skype'a. Kiedy wszystko się udało, sędzina odczytała wyrok: 13 dni. Wróciłam do celi.

Nie byłam nawet zdenerwowana, ponieważ – wiedziałam. Kiedy podjęłam decyzję o pójściu na marsz, wiedziałam, że mogę dostać 15 dni. Całkowicie zaakceptowałam sytuację. Czułam też wewnętrzną siłę. Siłę i jasność, a także spokój i ciszę. Te uczucia były ze mną prawie przez cały okres więzienia.

Było dla mnie jasne, że robimy to wszystko nie bez powodu. Że ten fałszywy system nie może dłużej funkcjonować. Po tych sądach wszelkie wątpliwości zniknęły. [1]

DIMA:

Czwartego dnia odbył się sąd. Prawie się ucieszyliśmy. Myśleliśmy, że teraz to już nas wypuszczą. Dadzą pewnie jakiś mandat. Byliśmy gotowi płacić, byle tylko nas wypuścili.

Przed sąd wzywano po kolei. Znowu biegiem, ręce na plecy, głowa w dół. Przychodzisz, a tam siedzi sędzia. Podchodzisz do stołu, a za tobą stoi dwóch funkcjonariuszy. Nie można nigdzie patrzeć, tylko w ziemię. Dla każdego wyrok już był przygotowany. „Ptaszkami” zaznaczono, gdzie podpisać. Byli tacy, którzy prosili o możliwość zapoznania się z tym, co tam jest napisane – takich bito. Tych, którzy prosili o adwokata, także bito. Sędzia do mnie: „Zgadza się pan?”. Mówię: „Tak, co mam zrobić, oczywiście, że się zgadzam”. Nie miałem pojęcia, z czym się zgadzam. Zdążyłem przeczytać, gdzie i o której mnie zatrzymano. Nie było to zgodne z prawdą. Było dwóch świadków, którzy jakoby mieli być obecni przy moim zatrzymaniu – byli oni świadkami u wszystkich, których sądzono razem ze mną. Dano mi długopis, podpisałem szybko w wielu miejscach, które mi wskazano. To wszystko. Znowu biegiem do ściany.

Sędzia dawał jednym 10 dni, innym 12, jeszcze innym 25. Popatrzył na moją nogę – była opuchnięta – i dał mi 15 dni. [10]

MARIA:

Sporządzili protokoły. Zaczęli wzywać do podpisania. Krzyczeli na nas.

Powiedzieli: „Podpisz, zapłać grzywnę i idź do domu; jak nie podpiszesz – będziesz siedziała”. Nie każdemu pozwolono przeczytać to, co zostało zapisane w protokole. Zakrywali je rękami, krzyczeli, niczego nie wyjaśniali. Wiele dziewczyn podpisało. Protokół był taki sam dla wszystkich: „Od 22.10 do 22.30 byłam przy Stelli, krzyczałam: »Wolność dla Statkiewiczza«, »Niech żyje Białoruś«, »Stop karaluchowi«, stawiałam opór przy aresztowaniu”. Pomimo tego, że część dziewczyn była w więzieniu już od 18.00. Nie podpisałam protokołu. Wszędzie napisałam, że się nie zgadzam i domagam się prawnika. [1]

ALEKSANDER MINICH (onkolog):

Kilkudziesięciu lekarzy, w tym ja, zostało zatrzymanych przed szpitalem w centrum Mińska. W sądzie kierownik mojego laboratorium w Republikańskim Państwowym Centrum Medycznym Aleksander Ralewicz powiedział, że jestem jedynym doświadczonym chirurgiem laparoskopowym i jeśli będę w więzieniu, nikt mnie nie zastąpi. Jednak sędzina Anastasia Achałowa skazała mnie na 13 dni. [1]

JELENA ZDANOWICZ:

Niewinni, pokojowi, spokojni i posłuszni ludzie byli torturowani i gwałceni, bici (nie tylko w celach więziennych, ale także w Okręgowym Departamencie Spraw Wewnętrznych, wiem dokładnie o moskiewskiej i centralnej dzielnicy Mińska). Upokorzonych zmuszano do śpiewania hymnu narodowego i okrzyków: „Moim prezydentem jest Łukaszenka”. O innych koszmarach słyszanych czy nagranych przeze mnie i moich kolegów jeszcze napiszę. Czuję, że umarłam. Rozebrani i pobici, stanęli przed sędziami, którzy według sfabrykowanych protokołów dali im po 15 dni odsiadki. Prokuratorzy, którzy przyjechali do ODSW, zobaczyli piekło.

Mam jedno pytanie do nich i do sędziów: jesteście ludźmi? W końcu jesteście elitą społeczeństwa! [...] Ci, którzy dziś milczą – żegnajcie, nie jesteśmy razem. Nabieram sił do pracy i będę bronić, bronić, bronić. Piszę do wszystkich moich drogich kolegów prawników, którzy z bólu i zmęczenia nie mają siły ani pisać, ani mówić. Potrzebujecie siły do pracy. Przytulamy się i cicho płacemy, rozumiejąc wszystko... [5]

MARINA ZOŁOTOWA (redaktorka naczelna portalu Tut.by):

Zamknęli naszą reporterkę Katerinę Borisewicz. Sprawa Katii, w odróżnieniu od wielu innych, nie jest związana z pracą podczas protestu, ale z tekstami na temat śmierci Romana Bondarenki. [...]

Zdjęcia lub filmy, które ukazują ich twarze, budzą szczególną wściekłość władz, podobnie jak materiały ukazujące działania, przemoc funkcjonariuszy struktur siłowych. Niebezpiecznie pisać o obecnej władzy. Białoruskie prawo działa tylko w jedną stronę, co odzwierciedlają statystyki toczących się spraw. Mimo tysięcy zgłoszeń o torturach i przemocy siłowników, przeciwko nim nie wszczęto ani jednego postępowania. [3]

DIMA:

Po wyjściu na początku nie chciałem pomocy. Wszystko jest przecież dobrze, na nodze mam gips, jestem w domu. Ale czułem, że to nie to. Bałem się wychodzić na ulicę. Gdy wyjdę, to oglądam się, wzdrygam. Nie wiem, pod czym się podpisałem. Tam mogło być napisane cokolwiek. Może coś niebezpiecznego. Może po mnie jeszcze przyjdą. Nie wiem, czego oczekiwać. Zrozumiałem: psychicznie zabili mnie od razu, a potem dobili. [10]

IHAR ILIASZ (dziennikarz Bielsatu):

W dniu, kiedy wychodziłem na wolność, pulchny funkcjonariusz prowadził mnie długo przez puste korytarze aresztu, które przypominały labirynt. „Żegnam” – powiedziałem, kiedy w punkcie kontrolnym otwarto drzwi, za którymi czekała wolność. „Nie. Do zobaczenia” – poprawił mnie funkcjonariusz.

SWIATŁANA CICHANOUSKA:

Roman Bondarenko został zabity przez służby reżimu. Jest niewinną ofiarą nieludzkiego systemu. Nie ma nic bardziej nieludzkiego niż terror wobec własnego narodu. Nie wybaczymy tego zabójstwa. [...] Będziemy kontynuować walkę, żeby winni gwałtów, pobić, morderstw, tortur ponieśli konsekwencje. [1]



FOT. NATALIA FEDOSENKO / TASS / Forum





FOT. NATALIA FEDOSENKO / TASS / Forum





MARSZ JEDNOŚCI

FOT. DAVID W. CERNY / Reuters / Forum

ANNA (studentka):

W tej chwili z jednej strony przepełnia nas niewiarygodne poczucie wolności, z drugiej jednak uderza nieludzkie zachowanie OMON-u.

Nasi mężczyźni – chłopcy, ojcowie i bracia – w tej chwili robią dla nas wszystko. My, kobiety, nie możemy zostawić ich w nieszczęściu, a oni nie mogą zostawić nas. Razem walczymy o naszą wolność. [...] Podczas kobiecego łańcucha solidarności z zatrzymanymi i aresztowanymi mężczyznami podchodzili do nas i mówili: „Dziękujemy, dziewczyny, jesteście naszą dumą”. Przynosili nam jedzenie, robili herbatę, przychodzili z pełnymi koszami produktów. Będziemy dalej walczyć! [6]

KLIM CHALECKI (muzyk):

Widziałem tysiące pięknych kobiet w bieli, które – trzymając kwiaty w dłoniach – protestowały przeciwko milicyjnej przemocy i bezprawiu. Prawosławni z ikonami szli w kierunku Marszu Amazonek. Aleja tętniła życiem, mężczyźni wysiadali z samochodów z bukietami róż, milicjanci z drogówki pokazywali tłumowi zwycięstwo, przechodnie uśmiechali się i dzielili wodą. Nawet pracownicy MSW krzyczeli: „Jesteśmy z wami!”

[...] Białorusini, nie zmieniajcie się! Potrzebujemy wyłącznie pokojowego i masowego protestu z żądaniami politycznymi. W przeciwnym razie już wkrótce wilki pokażą swoją naturę, bez względu na to, jaką owczą skórę dzisiaj noszą. Potrzebujemy nowego prezydenta i nowego systemu zarządzania, przestrzegania prawa, potrzebujemy zmiany, a nie jałmużny od samozwańca. [5]

DARIA ŁOSIK (żona Igora, administratora kanału internetowego „Białoruś głównego mózgu”):

Dowiedziałam się od adwokata Igora, że mąż zdecydował się na głodówkę. Solidaryzując się z mężem, też tak zrobiłam. Nie wiem, czy będzie ona dostrzeżona. Nie mogę stać z boku, gdy jemu jest tak źle. Nie mogę próbować żyć normalnie. Jeżeli ktoś z nas ma problem, rozwiązujemy go razem. Właśnie tak jest teraz, robimy wszystko razem, nieważne, czy to głodówka, czy coś innego. Przywykliśmy do takiego życia. [1]

NIKITA SOŁOWIEJ (lekarz chorób zakaźnych):

Do Ministerstwa Zdrowia i MSW skierowano pismo z podpisami ponad 450 lekarzy z Mińska z prośbą o umożliwienie dopuszczenia cywilnych specjalistów do aresztu śledczego na ulicy Akrescina, by ocenić stan znajdujących się tam ludzi. Odpowiedzieli nam, że wszystko, co niezbędne, jest robione i MSW nie potrzebuje pomocy ludzi spoza systemu. [14]

ANNA ZLATKOWSKA:

A gdy pokonamy reżim, staniemy się szczęśliwi. Dziwnie szczęśliwi. [...]

Szczęście będzie. Nasze. Ale tak zwyczajne, że do bólu.

Chodzenie po ulicy bez oglądania się za siebie.

Flaga w ręku to już nie przestępstwo.

Marsze uliczne dla zwierząt / LGBT / samotnych mężczyzn / rozwiedzionych / samotnych matek / sieroty / niepełnosprawnych dzieci już nie są przestępstwem.

Picie herbaty z sąsiadami na ulicy nie jest przestępstwem.

Bycie administratorem kanału nie jest przestępstwem. Koncerty muzyków na podwórkach już nie znaczą kryminatu. [...]

Szczęście będzie w każdej herbacie. Codziennie rano, kiedy wiadomości w wiadomościach na Telegramie pojawiają się: reformy, wsparcie, nowy plan szkoleniowy, rachunki, kursy, bezpłatne psycholożki. Wystawy. Spotkania z pisarzami. Imprezy. Czytam książki, oglądam ucziwą telewizję. Milczenie nie jest już symbolem strachu. [5]

SIARHIEJ BASZŁYKIEWICZ (muzyk, lider zespołu Leibonik):

Zdecydowana większość ludzi na podwórku słucha cię po raz pierwszy. Są tacy, dla których muzyka na żywo to rewelacja, bo przywykli do oglądania koncertów w telewizji, a tu okazuje się, że można tak grać na gitarze i śpiewać. Zaskakuje ich to.

Ludzie nie znają cię, nie wiedzą, że coś jest organizowane, przypadkiem przechodzą obok i decydują, że zostają. [...] Koncerty na podwórkach są spokojniejsze: dzieci biegają, ludzie czują się bezpieczni w rozmowach z muzykami, jest całkiem ciepła atmosfera.

Kiedyś mieszkańcy powiedzieli: „W przejściu są gliniarze, sza! Zaberamy cię inną drogą”. Były takie momenty po koncertach, że musiałem uciekać. Gdy występowałem na osiedlu Nowaja Borowaja, czuwali byli przedstawiciele ochrony „antyporządkowej”.

Poznajemy lepiej ludzi wokół nas, lepiej rozumiemy społeczeństwo, w którym żyjemy – i bardziej zdajemy sobie sprawę, że razem możemy więcej i jak wiele zależy od nas. [...] Ludzie na podwórku wybierają, kogo zaprosić. Zaczynają rozumieć, że świat zależy od nich. [1]

GRIGORIJ ŁAJKOW (muzyk):

Ludzie reagują z klasą: słuchają, klaszczą, śpiewają, dziękują za kreatywność, podają sobie ręce, przytulają się, robią zdjęcia. Jestem szczęśliwy, ludzie są szczęśliwi. To jest świetne. Kiedy występujesz na podwórku, między artystą a ludźmi czuć bliskość.

[...] Zdarza się, że jakiś skurwiol wygląda przez okno i zaczyna wściekle wciskać przyciski w telefonie, aby wezwać milicję. [...]

Ludzie są w ciągłym stresie, jest w nich moc uczuć, ból, łzy, psychika nie jest z żelaza, nie wytrzymuje. Potrzebują, jak po walce czy nadmiernej ilości negatywnych informacji, porozmawiać ze sobą, posłuchać muzyki, napić się herbaty, wyciszyć się, by następnego dnia odzyskać siły. Myślę, że takie spotkania są nie tylko dla wykrzykiwania racji, dla wyrażania solidarności, poglądów politycznych, to także ulga. [1]

ALEŚ PILECKI (dziennikarz):

Piątkowy wieczór. Wyszedłem na balkon na kawę. Dzieci biegają między drzewami, kopią w piaskownicy. Dorośli parkują samochody po powrocie z pracy. Spokojny jesienny wieczór wyczarowany na tym osiedlu. Nagle na drodze widać radiowóz. Z piaskownicy od razu brzmi na całe podwórko: *Ži-wie Bie-ła-rus! Ži-wie Bie-ła-rus!*

Auto z migaczami chowa się za zakrętem. Dzieci wracają do zamków z piasku. Psy śpią. Pierwsze gwiazdy opalają się na niebie. [5]

JAHOR MARCINOWICZ:

Nadal po uwolnieniu z więzienia fajnie jest otworzyć Facebooka. Wchodzisz

na czyjąś stronę, a tam jest twoja twarz. Dziękuję wszystkim za wsparcie, dziękuję za solidarność. Jak powiedział klasyk: furgonetka milicyjna to tylko samochód. Cóż, dzień to tylko dzień. Nie ja pierwszy, nie ostatni.

Dla mnie najbardziej wymownym momentem jest zachowanie jednego ze strażników, który wyprowadził mnie z domu. Siedząc w samochodzie, ryknął jak głupiec: „Kurwa, zapomniałem założyć maskę, wychodząc z mieszkania! Poznają mnie!”

Jeśli jesteś większością i prawda jest z tobą, nie bój się, że zostaniesz rozpoznany.

Razem z 47 uczciwymi białoruskimi chłopcami pierwszą noc leżałem z twarzą w trawie na dziedzińcu departamentu spraw wewnętrznych rejonu zawodskiego. Nikt nic nie jadł w ciągu dnia.

Razem z 27 innymi uczciwymi białoruskimi chłopcami drugą noc spędziłem w Żodzinie, w celi, w której było 12 łóżek. Chłopcy, z których część została pobita [...], nie mają możliwości poinformowania swoich bliskich o zatrzymaniu i nie wiedzą, kiedy będą sądzeni, chociaż od zatrzymania minęły 72 godziny.

Obiecałem poinformować 27 rodzin, że ich krewni pozostają za kratami, ale wierzą w nową Białoruś, gdzie ludzie na ulicach nie będą traktowani jak śmiecie. [5]

ALAKSANDR SCIEPANIENKA:

Sześciu informatyków, dwóch dyrektorów firm budowlanych, główny księgowy i zastępca dużego białoruskiego holdingu, kilku przedsiębiorców, specjalista od reklamy, technik radiowy, konserwator. To niepełna lista osób, z którymi siedziałem w więzieniu w Żodzinie. Tych, którzy – jak ja – zostali oskarżeni o udział w „niedozwolonej imprezie”. Tych, których propaganda państwowa bezskutecznie próbuje przedstawić jako garstkę osób. Tych, z którymi nasz kraj naprawdę ma przyszłość. [1]

ALAKSANDR BROWKO:

Gdy wyszedłem z więzienia, zobaczyłem pod bramą mnóstwo ludzi: wolontariuszy, psychologów, lekarzy, kierowców, przyjaciół, krewnych. Opakowali rany, częstowali gorącą herbatą i kanapkami. Włączyłem telefon, by zadzwonić i wkrótce posypały się wiadomości – ponad dwieście: „Jest



ВЫ ПРОЩАЎ
2020
ТОЧКУ
НЕ ВОЗВРАТА

Гаспадарства
эканамічнага
і сацыяльнага

LOV
C
WEA

Handwritten symbols on a white t-shirt, including the Cyrillic letter 'В' and other characters.



FOT. VASILY FEDOSENKO / Reuters / Forum

pan bohaterem”, „Jesteśmy z pana dumni”. Okazało się, że córka napisała o mnie post w serwisach społecznościowych.

Zrobiłem to, co powinienem był zrobić wcześniej. Teraz nasze dzieci odpowiadają za to, czego wcześniej nie udało nam się zrobić. [1]

MAKSIM SZCZARBINA (dyrektor ds. sprzedaży):

Siedemdziesiąt dwie godziny piekła. Do ostatniej chwili nie wiedziałem, gdzie jest mój syn. Chciałem wierzyć, że jest w więzieniu w Żodzinie. Ale nie, mój Herman dostał bardzo trudny scenariusz, z myślą o którym modliliśmy się: „Panie, byle nie to”. Najpierw oktiabrski rejonowy urząd spraw wewnętrznych w Mińsku, potem Akrescina.

Herman miał szczęście. Oberwał mniej niż inni, którzy przeszli przez to piekło. Pęknięcie łokcia, siniaki, duże, ale to przejdzie. [...] W jego kieszeni znaleźli 10 rubli. Uznali, że są to pieniądze, które zapłacono mu za udział w marszu. Musiał podpisać oświadczenie o uczestnictwie w zamieszkach. Spędził noc, klęcząc przez dziesięć godzin, a następnie spał przywiązany do podłogi, twarzą ku ziemi. [...] Potem spędził na Akrescina piętnaście godzin, klęcząc na podwórku. [...]

Kiedy został wypuszczony, trzymałem go w ramionach chyba przez pięć minut. Gdy jechaliśmy do domu, zapytał, którego dzisiaj jest i która godzina. Powiedziałem. Odpowiedział: „Wspaniale, zdążymy na Barcelonę”. [1]

ANDREJ (pracownik firmy drogowej, usuwa napisy na przystankach i ulicach):

W sierpniu wszystko było spokojniejsze – po prostu zamalowywaliśmy. Od września zaczęły się nieprzyjemne sytuacje. Kasujesz napis na przystanku autobusowym, a ludzie – przechodzący obok – kręcą palcami koło skroni. Ktoś może się zatrzymać, podejść, zrobić zdjęcie telefonem, obrazić.

Też mam w domu flagę biało-czerwono-białą, chodzę z nią w niedziele do centrum. Wiecie, jak to jest, kiedy w dni powszednie robią ci zdjęcia i wrzeszczą: „Faszysta!”. Wtykają telefon w twarz, krzyczą: „Kraj musi znać swoich bohaterów!” i „Jestem przeciwko przemocy”. Cóż, ja i inni pracownicy też jesteśmy przeciwni przemocy, nikogo nie pobiliśmy, ale nie możemy zrezygnować z wykonywania swojej pracy. Bywa nawet tak, że musimy wzywać milicję. Ale są też przyzwoite osoby. Pytają: „Zdjął pan tam moją flagę, czy mogę ją wziąć?” – „Nie ma problemu, proszę”. [3]

PAWEŁ SWERDŁOW (redaktor Euroradia):

Dla mnie dzisiejszy Marsz Jedności nie jest tylko protestem. Dla mnie najważniejszą rzeczą, jaką zobaczyłem, była gotowość ludzi do reakcji i pomocy.

Dziennikarzom pomagali dziś wszyscy i wszędzie. Władze wyłączyły mobilny internet – wpuszczono mnie do mieszkania, żebym przez wi-fi wysyłał zdjęcia i filmy do redakcji. Powiedziano mi, którędy mogę iść i ostrzeżono, gdzie nie iść. [...] Społeczeństwo świadomie broni swojego prawa do wiedzy o tym, co się dzieje. To zupełnie nowy poziom samorganizacji. [5]

POLINA KORŻENIEWSKA (studentka, Białoruski Państwowy Uniwersytet Medyczny):

Wraz z grupą aktywistów studenckich przeszliśmy przez sale wykładowe, agitowaliśmy studentów, by do nas dołączyli. Wchodziliśmy do sali i mówiliśmy: „Dołącz się”, klaskaliśmy. 80 procent obecnych wyszło z jednej z sal. Ale tam nauczycielka oklaskiwała nas, miała łzy w oczach, powiedziała: „Dziękuję”.

Dwa dni później zostałam wezwana do gabinetu prodziekana. Przez dziesięć minut mówił o tym, jak służył w wojsku, że żołnierz musi być posłuszny dowódcy. Potem przejrzał moje oceny i zauważył, że nie ma na mnie żadnych skarg. Zapytał: „Czy wiesz, co się dzieje, jeśli żołnierz nie posłucha dowódcy?”. Potem spokojnie dodał: „Mam jeszcze coś dla ciebie”. Położył na stole dokument wydalenia mnie z uczelni.

[...] Już powiedziałam rodzicom o wydaleniu. Ojciec był bardzo niezadowolony, bo martwił się o mnie. Ale mama przeciwnie – wspierała mnie, mówiąc, że jest dumna ze mnie. [17]

PAWEŁ SWERDŁOW:

Ciepły wieczór. Nadieżda Dubowska i ja wyszliśmy na miasto, usiedliśmy na tarasie w kawiarni. Nagle po drugiej stronie Alei Niepodległości zaczęła krzyzczyć dziewczyna. Szła chodnikiem owinięta biało-czerwonon-białą flagą. Wypadła milicja i złapała ją.

To straszne – mieszkać w miejscu, z którego „ludzie w czerni” mogą cię zgarnąć w każdej chwili.

Potem odezwał się we mnie zawodowiec. Poszedłem tam, znalazłem naocznych świadków, wysłano mi zdjęcia. Później dowiedziałem się, że moment zatrzymania został uchwycony na dwóch filmach. Jeden został opublikowany przez NEXTA, drugi przez Tut.by.

Reżim stawia na katów, którzy nagle przylatują i rozplývają się w ciemności. Póki co kaci są gotowi do wypełnienia tej roli, ale faktem jest też, że [...] są dwa filmy. Nic nie zostanie zapomniane. [5]

JEKATERINA:

Gdy zaczęli zatrzymywać, mój mąż i ja pobiegliśmy w różnych kierunkach. Trafiłam na dziedziniec budynków mieszkalnych. Z jednej strony wozy policyjne, z drugiej – „zgarniają”. Patrzę machinalnie w górę – tam jacyś ludzie krzyczą: „Jesteśmy zamknięci” i mam takie wrażenie, że śmieją się. A potem zauważyłam, jak w innym domu ktoś otworzył klatkę schodową. Pobiegłam tam, zapytałam: „Mogę?”, kobieta odpowiedziała: „Wchodź”. Kilkoro z nas tam się schowało. Poprosiła: „Tylko cicho, bo mamy mieszkańców, którzy mogą wezwać milicję”. Ukryliśmy się. Na pewno – wczoraj był jeden z najgorszych dni w moim życiu. [3]

ALAKSANDR PASZKIEWICZ (historyk):

Dziś główna kolumna marszu została zatrzymana w bezpośrednim sąsiedztwie naszego podwórka. Okolicy nie można nazwać postępową – to stare chruszczowki, sporo emerytów i innych „zwykłych” ludzi. Szczególna aktywność protestacyjna w zwykłe dni nie jest tu zauważalna. Widać jednak dużo biało-czerwono-białych flag w oknach, hasła do wi-fi są wystawione w oknach parteru, a co najważniejsze: prawie wszystkie wejścia do podwórka są gotowe na przyjęcie uciekających. Wszędzie drzwi otwarte, a obok nich ktoś stoi. W niektórych nawet babcia z kawą. [5]

LIZAWIETA BURSAWA (81 lat):

Myślę, że logicznie rzecz biorąc, jest mało prawdopodobne, aby taka staruszka jak ja trafiła do więzienia. Musiałabym zabrać ze sobą worek lekarstw. Nałożą na mnie grzywnę. Moja wnuczka mieszka daleko, ale mówi, żebym się nie martwiła, że zbiorą dla mnie pieniądze. Z mojej okolicy wszyscy

pójdą do sądu na rozprawę. Krewni też, i najstarszy syn. Nie wiem, czy kogoś wpuszczą, czy kogoś tam wysłuchają. Codziennie wychodzę na spacer, a na ostatnim przygotowałam mowę. [1]

WIKTORIA:

Wczoraj o 16.25 zamknęły się za mną drzwi cudzego mieszkania i otworzyły się dopiero dziś rano. Moim zdaniem około dwustu demonstrantów było ukrytych w mieszkaniach. [...]

Atmosfera była trudna do zniesienia. Najpierw wszyscy starali się milczeć, by nie zdradzić swojej obecności. Z tego powodu nie można było ustalić, co robimy. Przy tym cały czas było słyhać milicjantów, ich kroki. Widzieliśmy, jak funkcjonariusze świecili latarkami w poszukiwaniu protestujących.

Rozumieliśmy, że to jest lepsze niż tortury milicji.

Kiedy obcy ukryli mnie w swoim mieszkaniu, zawałam się, czy mogę im zaufać. [...] Co godzinę myśleliśmy, że zaraz wyjdziemy, ale siły bezpieczeństwa nadal czekały. Rozumiałam, że jeśli wyjdę, to natychmiast wpakują mnie do wozu milicyjnego. [...]. Niektórzy przyszli na marsz z rodzinami – czy ich bliscy zostali zatrzymani, czy dali radę się ukryć? Co zrobić? Wyjść i poszukać swoich? [3]

OLGA TESAKOWA (deputowana):

Deputowani są bezradni, nic nie mogą zrobić z wyborczym oszustwem czy z przemocą. Nie mogą wpłynąć na ludzi i służby likwidujące białe wstążki z przestrzeni publicznej czy biało-czerwono-białe flagi. Świadomie podjęłam tę decyzję – chcę odejść z systemu, który nic nie robi dla ludzi w momencie, kiedy tego najbardziej potrzebują. [3]

DIMA:

Przez tych pięć dób słyszeliśmy w celi krzyki z zewnątrz: „Dziękujemy”, słyszeliśmy, jak wykrzykiwano godziny. To podtrzymywało na duchu. Ale myślałem, że jest to kilkanaście osób. W ogóle nie wiedziałem, co się tam odbywa. Gdy po wyjściu zobaczyłem setki ludzi, dreszcz przeszedł mi po ciele. To było takie mocne wsparcie. Po raz pierwszy odczułem radość.

Myślałem przecież, że wszystko już ucichło. Albo że wszystkich posadzili, zupełnie wszystkich. A tu tylu ludzi! Dopóki jechaliśmy, samochody przez cały czas trąbiły, na Gruszewce krzyczeli do nas ludzie. [...]

Potem nie mogłem spać. Chodziłem, chodziłem, żeby się jakoś zmęczyć. A żeby zasnąć, piłem trochę wódki. Trzeciej nocy padał deszcz. Wydało mi się, że tysiące ludzi stoją pod oknem i coś krzyczą. Że to nie błyskawica za oknem, a ktoś rzuca granaty hukowe – to nie grom, a wybuchy. [...]

Zadzwonili do mnie z Imen [charytatywna platforma medialna]. Zapisali mnie do lekarza do [ośrodka medycznego] LODE, skierowali do psychologa. Wszystko załatwili, a mi tylko powiedzieli, gdzie i o której mam przyjechać. W LODE gips [na złamanej nodze] założyli nowy, bo stary był źle założony. Jeszcze przez sześć tygodni będę w nim chodził, a potem będzie rehabilitacja. Zapiszą mnie na wizytę do lekarza, będą pomagać także później.

Spotkałem się z psycholożką. Przepisała mi dwa rodzaje tabletek. Jedne na sen, a drugie na uspokojenie. Na razie biorę te na sen. Już się o wiele lepiej czuję. Mam nadzieję, że poradzę sobie bez drugich tabletek. Jeżeli nie, to pójdę znowu do psychologa. Dobrze, że ludzie nas nie porzucili. Martwię się, co będzie dalej, ale wsparcie pomaga. [10]

ALAKSANDR BROWKO:

Zawsze się boimy. Bałem się przed tym, jak mnie zabrali. A potem zrozumiałem, że mogę walczyć ze strachem. Tak jak śpiewa się w piosence: „Nie znaliśmy się do tego lata”. Wielu poznało swoich sąsiadów, poznali się jako ludzie, jako naród – i to już jest zwycięstwo. [11]



FOT. VIKTOR TOLOCHKO / Sputnik / East News





FOT. JĘDRZEJ NOWICKI / Agencja Gazeta







MARSZ WOLNOŚCI



FOT. NATALIA FEDOSENKO / TASS / Forum

OLGA (32 lata):

Poszłam z moją dwuletnią córeczką Nastią. Dzisiaj już się nie boję, cały swój strach pokonałam tuż po wyborach. Wtedy też z dziećmi brałam udział w akcji protestu. Tłumaczę im, że walczymy w ten sposób ze złem i o lepszy świat. Chcę dla nich lepszego kraju. [2]

WERONIKA LINDORENKO (marketerka, wykładowczyni):

Jestem wolna. Bardzo dziękuję wszystkim za wsparcie i miłe słowa. Jesteście cudowni! Krótko mówiąc – to było dziesięć interesujących dni. W najbliższej przyszłości na pewno wam opowiem, jak to jest. Ogólnie – we wszystkich więzieniach panuje duża koncentracja intelektualistów: subtelne poczucie humoru i niesamowita solidarność. Jesteśmy siłą! Więzienie nam nie straszne, fajnie jest budować świetlaną przyszłość! [5]

JEGOR MALSZEWSKI (dyrektor techniczny firmy z branży IT):

Dziesiąta rano. Stoję w Alei Puszkina przy metrze, tak od trzech minut. Podchodzi starsza pani i mówi: „Przepraszam, że pytam, ale jest pan za białymi, czy za czerwonymi?”. „Jestem za ludźmi” – odpowiedziałem. Starsza pani: „Na warcie postoisz?”. Stoję dalej, ale już na warcie. Kobieta wyciąga farbę w spreju i zaczyna malować czerwony pas na białym tle.

W czasie, gdy to robiła, w przybliżeniu około minuty, z podziemnego przejścia wychodzi starszy mężczyzna z rowerem i pyta: „Co, na warcie trzeba postać? No to idę na górę”.

Nie wiem, jak szybko zwyciężymy, ale w każdym razie tego się już nie da odwrócić. [5]

JELENA ZDANOWICZ (prawniczka, mediatorka):

Pierwszy szok mija, gdy fizyczny ból paraliżuje świadomość bezprawia i sadyzmu. Jestem tolerancyjną Białorusinką, prawnikiem *soft power* i mediatorem, który dobiera słowa, by nikogo nie urazić. Teraz krzyczę! Proszę was, moi drodzy, drodzy koledzy, wspaniali koledzy studenci (sędziowie, prokuratorzy) – nie milczcie, wykonujcie swoją pracę uczciwie! Nie udawajcie, że nic się nie dzieje, że przestępcy i próżniacy biją milicję! Widzicie wszystko, wszystko rozumiecie!

Kiedy zapukałam do drzwi komendy milicji, żądając pozwolenia dla mojego kolegi, żeby spotkał się z zatrzymanym, odpowiedziano mi arogancko: „Uspokój się, bo sama tam trafisz”. Broń, jak możesz, jak Dima Łajewski, jak Maksim Znak i wielu moich niesamowitych kolegów, piszcie, mówcie. Niech nam wierzą, patrzą na nas, liczą na nas! Niech nasi koledzy odpowiedzą na nasze skargi, tylko w ten sposób się obudzimy! [...] Nie mamy prawa milczeć! [...]. Potrzebujemy siły, by pracować i wytrzymać, jasno wszystko widzieć. [5]

TATIANA MARTYNOWICZ (prawniczka):

Olga Korniejewa to lekarka kardiolożka, kierowniczka centrum kardiologicznego w Szabanach. [...] Była na jednym z pierwszych marszów kobiet. Przybyła tam grupa piękniśków w czerni. Dowódca tych diabłów rozpoznał lekarkę, która leczyła go, gdy miał zawał serca. Ten „wdzięczny” osobnik zaproponował jej, by bezpiecznie opuściła plac. Na co Olga odpowiedziała, że to on ma teraz wybór: albo ona trafi do więźniarki, albo on opuści plac. Jego grupa wycofała się z placu. Wszystkie media pisały, że nagle omonowcy zostawili kobiety i odeszli. To dzięki Oldze! [...]

Zwracam się do was, diabły w kominiarkach! Oczywiście nie jesteście godni, by w ogóle się do was zwracać. Ale historia z Olgą pozostawia mi nadzieję na to, że wśród was także są ludzie. Że nie wszyscy jesteście bandytami! Tak, właśnie tak nazywają was teraz w społeczeństwie. Nie bierzcie grzechu na siebie. Nie liczcie, że złe ominie was i waszą rodzinę. Los o was nie zapomni, niezawodnie wam „podziękuję”. [5]

ANDRIEJ OSTAPOWICZ (śledczy):

Raport o zwolnieniu pisałem w emocjach podczas nocnego dyżuru. Wiedziałem, że jeśli złożę go natychmiast, to nikt się o tej decyzji nie dowie – całą akcję zamiotą pod dywan, a mnie uciszą. Gdy skończyłem pracę, zrobiłem zdjęcie dokumentów, żeby je opublikować w sieciach społecznościowych i pojechałem do domu. [...] W domu przeczytałem to jeszcze raz: „Nie będę milczeć, brać udziału w zatajaniu przestępstw. Nie będę wykonywać przestępczych rozkazów. Proszę, koledzy, opamiętajcie się” – i zrozumiałem, że mogę mieć bardzo poważne problemy; tekst był zbyt emocjonalny i oceniał cały system siłowy.

Mundur zawsze wzbudzał szacunek i zaufanie, ale w pewnym momencie zauważyłem, że nie da się pracować. Kiedy przychodziłem do jakiegoś domu, by zebrać dowody przestępstwa, bo na przykład doszło do zabójstwa, nikt nie chciał być świadkiem. Nikt nie chciał mi nawet otworzyć drzwi, żeby odpowiedzieć na standardowe pytania, czy coś słyszał, czy nie. Kiedy wszedłem w mundurze do sklepu po wodę, ekspedientka, wydając resztę, cisnęła mi monety w twarz. Opuściłem głowę i wyszedłem bez słowa – czułem się winny czegoś, czego nie zrobiłem i co sam potępiam. Od kolegów taksówkarz nie przyjął pieniędzy za kurs – powiedział: „Gdybym wiedział, kim jesteście, tobym nie pojechał”. [2]

MILICJANT, w wywiadzie:

Jeśli ktoś zapyta, czy z panią rozmawiałem, odpowiem, że nie. Oficjalnie nadal jestem pracownikiem milicji, nie dostałem jeszcze dokumentów o zwolnieniu. Z prawnego punktu widzenia nic nie powinno mi grozić, ale prawo w Białorusi jest „rozciągliwe”. A ja i tak już naraziłem rodzinę. Skala przemocy, brak szacunku ze strony władz przekroczyły wszystkie granice.

Po tym, co się stało po wyborach prezydenckich, zrozumiałem, że nawet praca dzielnicowego nie zatrzyma mnie w systemie. Zaczęło się już dwa miesiące przed wyborami, od treningów. Przez trzy godziny żołnierze odgrywali demonstrantów, rzucali w nas petardami, granatami, a my mieliśmy się bronić i ich unieszkodliwiać. Unikałem tych zajęć, bo wiedziałem, że gdy zacznie się prawdziwa demonstracja, przede mną nie będą stali żołnierze, tylko nasz naród. [...]

W najgorętszych dniach w mojej jednostce prawie wszystkich ściągano na protesty. Mnie skierowali do pracy w areszcie, gdzie przywożono zatrzymanych. Widziałem, jak ich przyjmowali i wysyłali do cel. [...] Moim zadaniem było towarzyszenie zatrzymanym w drodze z cel do sądu, który urządzono w tym samym budynku – przyjechali sędziowie, przydzielono im gabinety. [...]

Jednego mężczyznę zamknęli tylko dlatego, że przyszedł do aresztu, bo szukał syna. Gdy okazało się, że syn jest wśród zatrzymanych, ojca wpakowali razem z nim do celi. Tak samo jak pozostali odpowiadał za naruszenie ustanowionego porządku wydarzeń masowych. W innych czasach funkcjonariusz, który by bezprawnie zatrzymał tego mężczyznę, poniósłby karę, a teraz nikt nie reagował.

Zacząłem doprowadzać do sądu kobiety. Były zagubione, nie wiedziały, dlaczego je to spotkało. Nie wyglądały na takie, co pójdą rzucać granatami w milicję. To był mój koniec w tej formacji. Musiałem odejść, żeby zachować człowieczeństwo. Oddałem legitymację, odznakę i przestałem przychodzić do pracy. [1]

ALAKSANDR ACHREMCZYK (podpułkownik milicji):

W mediach zobaczyłem informację, że zatrzymani ludzie zostaną zwolnieni z więzienia w Żodzinie. To 60 kilometrów od Mińska. Nie mogłem pozostać obojętny. Mam samochód i postanowiłem pomóc ludziom w dostaniu się do miasta. Pojechałem tam rano i na własne oczy widziałem wychodzących. Widziałem, w jakim byli stanie. Ludzie wyglądali na przegranych, nie rozumieli, co się dzieje i gdzie się znajdują. To było przerażające. Po obejrzeniu tego wszystkiego wróciłem do Mińska, skończyłem dzień roboczy, podjąłem ostateczną decyzję i 15 sierpnia złożyłem raport i wszystkie dokumenty. [...]

Zwolnią mnie za nieobecność w pracy, bo zgodnie z regulaminem trzeba czekać na rozwiązanie umowy. Napisałem, że nie chcę więcej służyć. [...] Moje zwolnienie to protest przeciwko działaniom kierownictwa MSW. [1]

ANATOLIJ KOTOW (dyplomata MSZ Białorusi i pracownik administracji prezydenta):

Zwolniono mnie dość spokojnie i uczciwie. Niemniej... dedykuję to moim byłym kolegom. Nie wiem, jak możecie spać! Tortur i zabójstw nie było? Niestety, nawet w ONZ potwierdzono, że było inaczej. Obywatele Białorusi nie są wpuszczani do własnego kraju. Dokonałem wyboru. Wybrałem drogę donikąd. [5]

WERANIKA:

Przyszłam na Marsz Wolności, bo w tym kraju nie da się dłużej żyć. Mojego męża zatrzymano na pięć dni. Był w więzieniu, chociaż nie popełnił żadnego przestępstwa, nie złamał prawa. To nie jest władza dla ludzi. Chcemy żyć w naszym pięknym kraju, ale pod warunkiem że uda nam się coś zmienić. [1]

IWAN KOŁOS (milicjant):

Po nagraniu filmiku, na którym zwracam się z prośbą do wszystkich siłowników, by przeszli na stronę narodu, zostałem zwolniony. Moim szefom przejazd do mojego domu zajął dwadzieścia minut od momentu publikacji nagrania. Przyjechali, by odebrać mi dokumenty, odznakę i pagony. Zwolnili mnie z pracy wbrew przepisom. Nie byli jednak w stanie odebrać mi lojalności i wierności wobec narodu. Z tej służby nie są w stanie mnie zwolnić.

Koledzy, nie służymy Łukaszence. Tego człowieka czeka trybunał. Służymy Białorusinom. Koledzy, nie bójcie się, że zostaniecie zwolnieni, nie bójcie się spraw karnych. Tak, grożono mi, próbowano zastraszyć, ale ludzie mnie wsparli. Wiem, że oprócz mnie tysiące innych również podjęło decyzję, by przejść na stronę społeczeństwa. Jeszcze nie jest za późno. [10]

WIKTORIA BIELIASZYN (dziennikarka):

Nie warto wyciągać pochopnych wniosków. Nie warto uczłowieczać siłowników. Opuszczone tarcze wyglądają może wzruszająco, ale wystarczy sobie przypomnieć, do kogo strzelali omonowcy jeszcze – kilka dni temu – do nastolatków, kobiet, pokojowo protestujących, bezbronnych osób. Wystarczy posłuchać historii osób, które wyszły z aresztu, w którym doświadczały regularnych, dzikich tortur. Wystarczy przypomnieć sobie o tych, których śmierć – na skutek obrażeń zadanych przez siłowników – potwierdzono. Wystarczy przypomnieć sobie, że niektórych ofiar można było uniknąć.

Dzisiaj potwierdzono, że jedna z ofiar śmiertelnych zmarła na skutek utraty dużej ilości krwi. OMON nie dopuścił do niej karetki. Wystarczy popatrzeć na umęczone twarze pobitych osób wypuszczanych z aresztów. Albo przypomnieć sobie, że jutro odbędzie się pogrzeb człowieka, który oberwał granatem hukowym. Funkcjonariusze struktur siłowych nie przeszli na stronę ludzi. Głoszenie takich opinii świadczy o naiwności i jest szkodliwe. Dyktatury tak łatwo nie upadają. [5]

NINA AUGENIA (74 lata):

To już trzecia flaga. Dwie poprzednie zabrali mi omonowcy. Wychodzę, bo czuję, że muszę. Nie wybaczyłamby sobie bezczynności. Dotąd nie żyłam w wolnym kraju, chciałamby, by moje dzieci, wnuki i prawnuki doczekały wolnej Białorusi. Nie boję się, a przynajmniej nie na tyle, by zrezygnować.

Nie można oddać kraju przestępcy. Teraz pojawiła się szansa na zmiany. Zachwykam się tymi wszystkimi młodymi ludźmi, którzy wychodzą na ulice, by walczyć o przyszłość. Dzisiaj to oni mnie wychowują. Musimy ich słuchać, to ich czas. [2]



RYS. DARIA SAZANOVICH







MARSZ NIEPODLEGŁOŚCI



FOT. BelAPAN / Reuters / Forum

ZMICIER ŁUKASZUK (dziennikarz w Euroradiu):

O 9.50 przypadkowo spotkaliśmy się z Marią Kalesnikawą na ulicy Głównej, w pobliżu poczty. Szedłem do pracy, ona przyjechała na pocztę w Engels, by odebrać paczkę.

Maria: „Jak się masz, Euroradio?”. Ja: „Pracujemy... A ty?”. Odpowiedziała: „Tak samo”. „Maria, umówmy się, kiedy masz czas na spotkanie?”

Wyszliśmy na ulicę Marksa, obok naszej redakcji. Maria: „Ja nie robię planów na następny dzień. Widzisz, jak wszystko się zmienia. Przyszła właśnie paczka z KGB; co tam jest – nie wiadomo. Ale spróbujmy się spotkać w najbliższych dniach, zawsze cieszę się, gdy cię widzę”. [...] Poszedłem do redakcji, Maria poszła.

Później dowiedziałem się, że szła ulicą jeszcze nie więcej niż 100 metrów – chwilę po godzinie 10.00 nieznani sprawcy wepchnęli ją do busa i wywieźli w nieznanym kierunku. To jest dziś Białoruś. [5]

IHAR ILIASZ:

Zostałem zatrzymany we własnej kuchni. Funkcjonariusze weszli do mieszkania, prawdopodobnie używając klucza aresztowanej żony. Cały proces trwał nie dłużej niż trzy sekundy – kiedy mieszałem herbatę, usłyszałem dwa kliknięcia zamka i trzech mężczyzn w zwykłych ubraniach wpadło do mieszkania, krzycząc: „Niczego nie dotykać!”

Mundurowi używali wyłącznie typowych dla milicji słów, pokazali mi nakaz i zarekwirowali rzeczy mojej żony. Dokument podpisał śledczy Ihar Kuryłowicz, który prowadzi sprawę przeciwko Katsiarynie Andrejewej i Darii Czulcowej. Na podstawie nakazu zabrano jednak również moje rzeczy, w tym dwa telefony i służbowy laptop. Wszystko odbyło się bez świadków, nie pozwolono mi też zadzwonić do prawnika i rodziny. Na początku nie wysuwano wobec mnie żadnych oskarżeń – powiedziano, że zabierają mnie na komisariat w celu złożenia wyjaśnień.

Dowódca oddziału, który włamał się do mojego mieszkania, przedstawił się jako Rusłan Mikałajewicz. Swoim zachowaniem przekraczał granice absurdu. Kiedy próbowałem protestować, najpierw stwierdził, że przeszedłem „pranie mózgu”, a następnie wytłumaczył chłodno: „Jesteśmy tu, by zapewnić porządek publiczny, by zapewnić spokój”. „Cóż, przed waszym wtargnięciem do mojej kuchni raczej panował tu spokój...” – odpowiedziałem. W pewnym momencie pochylił się ku mnie: „Wszędzie są zdrajcy”

– powiedział konspiracyjnym tonem. „Tak podejrzewałem” – odpowiedziałem. „Kogo?” – nadstawił uszu mundurowy. [11]

DARIA ŁOSIK:

Wróciłyśmy z córką ze spaceru. Wjechałyśmy windą na klatkę schodową, a tam przywitali nas funkcjonariusze organów. Na sekundę pokazali swoje dokumenty, ich nazwisk nie dało się odczytać. Pokazali też nakaz zastępcy prokuratora generalnego, że pod tym adresem ma być przeprowadzone przeszukanie. Odmówiłam wpuszczenia ich do mieszkania, mówiąc, że poczekamy na mojego ojca, bo on jest jego właścicielem. Przeszukanie odbyło się w obecności ojca, Igora i dwóch świadków z ulicy.

Zabrali cały sprzęt – komputer, tablet, telefony. Gdy zaczęli wyprowadzać Igora, spytałam, dokąd idzie mój mąż. Powiedzieli mi: „Niech się pani nie martwi, on napisze zeznania i wróci”. Nawet kazali mu wziąć pieniądze na bilet, żeby mógł wrócić do domu.

Wieczorem zadzwonili do mnie i powiedzieli, że mężowi postawiono zarzuty z artykułu 342 i przez trzy doby będzie przebywał w więzieniu.

[...] Gdy mijał wyznaczony okres przetrzymywania Igora pod strażą, w celu zatrzymania go na dłużej, przedstawiono oskarżenie z artykułu 293, grozi za to od trzech do ośmiu lat ograniczenia wolności. [14]

PAWEŁ DOROSZKO (dyrektor w dziale technicznym):

Rozwożę przyjaciół do domu. Jest nas czworo. Godzina 00.30. [...] W oddali, na skrzyżowaniu migają światła ostrzegawcze i zatrzymują się samochody. Podjeżdżam, mężczyzna w mundurze z bronią stoi na skrzyżowaniu. Patrzymy na siebie. On mocno chwyta broń (podobną do Winchestera) i kieruje w moim kierunku. Coś krzyczy. Nie mogę tego zrozumieć. Szybko podchodzi i celuje mi w twarz: „Ręce do góry, wysiadaj z samochodu! Wysiadaj z samochodu! Kładź się! Gębą do ziemi, powiedziałem!”. Wychodzę niezwłocznie, kładę się. Robię wszystko spokojnie, powoli, żeby mógł wszystko widzieć.

Podbiega więcej ludzi w mundurach: „Wysiądać z samochodu! Twarz w asfalt!”. Wszyscy kładą się. Krzyczy do mnie: „Otwórz bagażnik!”. Wstaję i otwieram. Grzebią w bagażniku. Nic nie znajdują. Czuję się prawie wolny. [...]

Ręce mam związane z tyłu. Prowadzą mnie do furgonetki milicyjnej. Wchodzę, nie widzę nic oprócz nóg. Od razu uderzenia pałkami z obu stron.

[...] Widzę dużo ludzi na podłodze. Ręce, nogi, głowy. Kopnięcie w plecy. Padam w tłum. Pałka uderza w plecy i ramiona. Do mnie: „Czołgaj się, suko!” [1]

JEKATERINA (żona Maksima Horoszina, kwiaciarza, który rozdawał kwiaty w czasie marszu):

Wyszliśmy z domu i wsiedliśmy do samochodu. Po kilku sekundach drzwi otworzyli zamaskowani ludzie i wyciągnęli nas z samochodu. Mnie wyłamali ręce do tyłu, męża rzucili na ziemię i zaczęli bić. Na chodniku ujrzałam kałużę krwi. Założyli Maksimowi kajdanki, na twarz naciągnęli kominiarkę, wsadzili do busa i zawieźli na posterunek milicji. [5]

MAKSIM HOROSZIN:

Było ich około dziesięciu. Powiedzieli, że rzekomo zdemontowałem armatkę wodną i spaliłem domek na działce naczelnika OMON-u. Zapytali, co mi się nie podoba w kraju? Przecież wszystko mam. A potem zaczęli bić pałkami, powtarzając: „Nauczymy cię kochać ojczyznę, kochać milicję! Ile ci płacą?” [5]

INNA RADWILAJTE:

Mieszkamy obok, dobrze znamy ten sklep – nie jest zbyt duży – więc puściłam syna samego do toalety. Zaczęły się wybuchy i strzelanina. W centrum handlowym ogłoszono, że zamykają i nikogo nie wpuszczają do środka. Ludzie podeszli do drzwi wyjściowych, by zobaczyć, co się dzieje. Ja też podeszłam i zaczęłam nagrywać. Było tam wielu funkcjonariuszy milicji. Biegali za ludźmi, strzelali, rzucali granaty. Ludzi, którzy wychodzili ze sklepu z reklamówkami, z zakupami, od razu aresztowali i wpychali do samochodów milicyjnych. Zrozumieliśmy, że jeśli zechcemy wyjść, żeby wrócić do domu, aresztują nas.

Kierownik ochrony sklepu poprosił, by mężczyzna, który zaczął wyważać drzwi, wezwał swojego dowódcę, żebyśmy mogli się zorientować, kim są – czy to nie bandyci? Chciał wyjaśnić: u nas wszystko jest w porządku, nie ma żadnego protestu, tu są zwykli klienci, kobiety z dziećmi. Ale nikt go nie słuchał. Wyważali drzwi. Zrozumiałam, że zaraz się wedrą, a moje dziecko nadal jest w toalecie. Bałam się, wszyscy zaczęli panikować. Pobiegłam w kierunku toalety i usłyszałam za plecami, że już się wdarli. Krzyczeli na

ludzi wulgarnie: „Mordami w podłogę! Do ściany!”. Schowałam się pod ladą, by widzieć, co się dzieje i kiedy moje dziecko będzie przechodziło, od razu je złapać. Gdy się chowałam, czułam się tak, jakby wzięli nas terroryści, a nie milicja, która powinna nas ochraniać.

[...] Głośno wołałam syna. Zobaczyłam, jak leży na podłodze i jakaś kobieta zakrywa go sobą. Usłyszał mnie i przybiegł.

Zaczęli nas wyprowadzać ze sklepu. Niektórych prowadzili do autobusów, a niektórych – wprost na ulicę. Mocno trzymałam syna i poszłam na ulicę. Możliwe, że nie zabrali mnie dlatego, iż byłam z dzieckiem. Na ulicy nie wiedziałam, dokąd iść, by było bezpiecznie. Ludzie biegali, a za nimi – omonowcy, strzelali. Było dużo gazu, ciekły łzy i trudno było oddychać. Syn był w takim stresie, że przez całą drogę krzyczał: „Mamo, ja już nigdy więcej nie pójde do toalety, przepraszam”. [11]

JAN (24 lata):

Omonowiec podszedł do mnie i kazał odblokować telefon. Wiedziałem, że nie ma sensu dyskutować czy uciekać. W komunikatorze Telegram zauważył, że czytam opozycyjne kanały, śledzę niezależne media, czyli NEXTę, Radio Swoboda. Zapytał: „Co, suko, nie podoba ci się, w jakim kraju mieszkasz? To my cię zaraz nauczymy”. [1]

MAKSYM:

Miałem w plecaku maski ochronne, rękawiczki. Tamci uznali, że to plecak organizatora protestów i zaczęli mnie przepytывать. Wszystkiemu zaprzeczałem. A potem trzech „pracowników” w czarnych mundurach zaprowadziło mnie za róg centrum handlowego, pokazało mi granat bojowy i wepchnęło mi go w majtki. Jeden z nich powiedział: „Wyciągamy teraz zawłeczkę, wylatujesz w powietrze, a powiemy, że to było domowej roboty urządzenie wybuchowe. Nic nam nie zrobią”. Odeszli na kilka metrów, wrócili i zaczęli mnie bić. Potem zabrali mnie do wozu. Przez cały czas ręce miałem związane za plecami. [...]

W busie były z nami jeszcze osiemnastoletnie dziewczyny. Wina jednej z nich polegała na tym, że powiedziała siłowikom, że któryś z chłopaków źle się czuje. Jeden z nich podszedł do niej, złapał ją za włosy i zaczął wrzeszczyć: „Kurwa, zamknij się! Nie otwieraj ust”. Uciął jej część włosów.

Zagroził, że jeśli się nie zamknie, zostanie zabrana do celi z mężczyznami, tam zostanie zgwałcona, a potem wywiozą ją do lasu. [5]

DENIS:

Próbowali włamać się do mojego telefonu komórkowego. Uderzali mnie w głowę z różnych stron. Bili pałką po rękach. Chwycili mnie palcami za nos i wygięli głowę do tyłu. [...] Zostałem zaznaczony na czole – litera „A” (typ „aktywny”) za to, że nie chciałem odblokować telefonu. Potem zabrali mnie do jakiegoś biura i położyli na podłodze. Zaczęli bić pałkami po nogach i pośladkach. Żeby nie słuchać moich krzyków, na głowę zarzucili mi kamizelkę kuloodporną. Trzy lub cztery osoby biły mnie na zmianę, nazywając „pacjentem”. Zdecydowali, że wyprowadzą mnie na zewnątrz i dadzą mi po oczach gazem pieprzowym lub zgwałcą pałką. [9]

JEGOR FETUCHOW (student Białoruskiego Instytutu Prawoznawstwa):

Jeden podbiegł do mnie, krzycząc: „Zatrzymaj się, suko!”. Celowo bił mnie po nogach. Złamał mi nogę! Bił dalej [...] po nogach, po głowie, a nawet pięścią w twarz. Pamiętam, jak kobieta w pobliżu krzyczała, żeby mnie zostawili. Wtedy zastosował chwyt duszący.

Noga się zagoi; najważniejsze, że nie straciłem wzroku, bo było takie ryzyko. [...]

Jak wszyscy, zawsze się teraz boję. Bałem się zwłaszcza podczas ostatnich marszów. Zawsze się waham, ale w końcu decyduję, że „jeśli nie ja, to kto”. [1]

SERGIEJ KURYLENKO (aktor):

Nie traktowali mnie brutalnie. Nie było dokąd uciec – wszyscy w teatrze byli otoczeni. Nie stawiałem oporu, siedłem spokojnie. Dwóch omonowców prowadziło mnie pod ręce. Gdy Wala rzuciła się z tyłu, jeden zaczął wykręcać mi rękę. Powiedziałem: „Młody człowieku, jestem w tym samym wieku, co twój ojciec. Co ty robisz?”. Na pewno pomyślał, że sprzeciwiam się i nie widział, że Wala jest z tyłu. Ale uścisk zmniejszył. [...]

O naszym zatrzymaniu ludzie dowiedzieli się, gdy trwał pierwszy akt. Aktorzy grali dalej, ale wielu nie było w stanie mówić swojego tekstu, płakali i nikt z widzów nie mógł nic zrozumieć. [...]

Zgodnie z naszym regulaminem z czasów sowieckich panuje taka zasada, aby nie wręczać telegramu o tym, że coś się stało, przed lub podczas spektaklu. Dopiero po spektaklu – artyści go nie przerywali. Aktorzy uczą się zapominać o wszystkim, co się dzieje poza sceną. Ale nie jest lekko zostawić za kulisami to, co dzieje się teraz. Trudno grać w takiej sytuacji. Dlatego aktorzy postanowili przerwać przedstawienie. [3]

ALENA PUCHOWSKA (emerytka):

Odwiedziła mnie moja córka z wnukiem i przyjaciółka. Wybrałyśmy się w „haftowankach” na plac obok centrum handlowego. Tam poprosiliśmy młodego mężczyznę, by zrobił nam zdjęcie na tle biało-czerwono-białej flagi. Nagle pojawił się tajniak i zaczął nas filmować. Ludzie w czerni z pałkami i, jak mi się wydawało, z bronią wyskoczyli z wozu milicyjnego. Na twarzach mieli maski i kominiarki. Ja, moja przyjaciółka, pan, który robił zdjęcie i jego dziewczyna zostaliśmy wepchnięci do wozu. Puścili córkę i wnuka.

W drodze na komisariat zapewniono mnie, że za piętnaście minut wyjdę na wolność. Sporządzili raport, że brałam udział w „nielegalnym wiecu”. Spisali to, co miałam przy sobie i umieścili mnie w „małpiarni”. Było w niej zimno. Bałam się usiąść na betonowej ławce, żeby nie zachorować. Poprosiłam strażników, by dali mi karton. Nie dali. Założyłam płaszcz, ale szybko zeszytniałam z zimna. Do czwartej rano siedziałam na plastikowej butelce z wodą. Myślałam, co ze mną będzie. W nocy córka przychodziła do komisariatu, by przekazać ciepłe ubrania i jedzenie. Powiedziano jej, że jest mi ciepło i niczego nie potrzebuję. [1]

NATALIA KULIKOWICZ (wykładowczyni):

Studenci szli do ministerstwa edukacji z petycją. Nie doszli. Jak żartują ze smutkiem, wczoraj ci, którzy nie dostali się na studia, łapali tych, którzy się dostali. [5]

IHAR ILIASZ:

Oskarżono mnie o udział w marszu emerytów i studentów, gdzie rzekomo znajdowałem się w grupie tych, którzy wykrzykiwali; „Niech żyje Białoruś!” i machali flagami. W rzeczywistości w ogóle nie było mnie na tej akcji –



© Street...work

103

ХУТКАЯ

ДАПАМОГА

БЕЛАРУСЬ

АДХ



РYS. І ФОТ. МАХІМ САМОСЕВІЧ





nawet nie pracowałem przy tym jako dziennikarz. Marsz widziałem tylko z okna taksówki, bo dostałem w redakcji zadanie do wykonania w innym miejscu.

[...] Nie spotkałem za kratkami żadnej przypadkowej osoby – wszyscy szczerze nienawidzili reżimu Łukaszenki i niejednokrotnie chodzili na protesty. [11]

RAMAN SZABANOWICZ:

Byłem poszukiwany. Musiałem się ukrywać. [...] W końcu przesłuchano mnie, grozono sprawą karną za udział w protestach, że mój syn... Grozili całej naszej rodzinie. [...] Przez osiem dni byłem przetrzymywany pod wymyślonym pretekstem – że stawiałem opór. [...]

Ponownie wezwano mnie i przesłuchiowano, grozono mi sprawą karną, która w końcu została przeprowadzona. Ludzie, z którymi siedziałem i z którymi razem chodziliśmy na protesty, przekonali mnie, że powinienem wyjechać ze względu na rodzinę. Mam dużą rodzinę, pięcioro dzieci, czworo z nich jest nieletnich, potrzebują wsparcia. Moja żona nie pracuje.

Jestem teraz w Wilnie. [...] Pomogli mi przejść kwarantannę, znaleźli mieszkanie, dostałem wizę, teraz wyrabiają kolejną. Wkrótce będę mógł pracować, pomagać rodzinie.

Mam nadzieję, że wkrótce wrócę. Tak wszyscy myślimy. Zrobimy w tym celu wszystko. [11]

NINA BIELINSKA (21 lat):

Może już niedługo uda mi się zarobić na przyzwoite życie, co da mi możliwość wsparcia organizacji, które walczą o wolność na Białorusi. [1]

DMITRIJ MAZURO (student):

Jestem teraz w Wilnie, na obowiązkowej kwarantannie przez dziesięć dni z powodu koronawirusa.

Do ostatniej chwili nie chciałem wyjeżdżać. Musiałem wyjechać. Miałem wybór: albo sprawa karna, albo wyjazd. [...] Zostałbym wyrzucony z uczelni, co oznacza natychmiastowe wcielenie do wojska. Moja mama i przyjaciele radzili mi wyjechać, nie było ani jednej osoby, która chciała,

bym został, oprócz mnie. Mama uważa, że wszystko zrobiłem dobrze, jest ze mnie dumna. [1]

ANIA:

Musiałam uciekać – nie zdążyłam spakować rzeczy. Zostawiłam wszystko i zaczęłam życie od nowa. W Białorusi czeka mnie więzienie i tortury. [1]

ANDRIEJ OSTAPOWICZ:

Siłowicy przyszli do pokoju w hotelu, który był zarezerwowany na cudze nazwisko. Oskarżyli mnie o awanturowanie się i przeklinanie w miejscu publicznym. Znaleźli mnie tak szybko, bo przyuważyli na granicy nasz wynajęty samochód, ale już wcześniej czułem, że coś jest nie tak. W Pskowie od razu podszedł do mnie mężczyzna, żeby spytać o drogę. Nie poszedł we wskazanym kierunku, nie zagadnął nikogo innego.

Twierdzili, że naruszyłem przepisy migracyjne wprowadzone ze względu na koronawirusa. A to nieprawda – spełniałem wszystkie warunki legalnego pobytu w Rosji. [...]

Przyszli do celi, oddali rzeczy i powiedzieli, że jestem wolny. Wyprowadzili mnie bocznym wejściem, a tam czekał busik i kilku zamaskowanych mężczyzn. Przed samochodem znowu mnie zatrzymano, tym razem dość brutalnie, na głowę założyli mi czarną maskę, przypięli mnie do – na oko – 30-kilogramowego ciężarka i wrzucili do samochodu. Myślałem, że tym razem to już koniec – że mnie utopiają. Zacząłem się denerwować, żądałem adwokata, odmawiałem podpisywania czegokolwiek. [...]

Wywieźli mnie na granicę, wysadzili. Oddali rzeczy. Powiedzieli nawet, gdzie mniej więcej jestem, jaki to rejon. Uprzedzili, że nie jestem mile widziany w Rosji przez najbliższe pięć lat.

Chwilę później zobaczyłem nadjeżdżający nieoznakowany busik. Uciekłem. [...] Nie mogli przekazać mnie bezpośrednio, bo media natychmiast dowiedziałyby się, że Rosja jawnie współpracuje z Łukaszenką.

[...] Przeszedłem właściwie całą Białoruś. Najgorsza była świadomość, że jeśli mnie znajdą, to zabiją, zakopią i prawdopodobnie nikt mnie nigdy nie znajdzie. Ale miałem taki moment, kiedy chciałem, by mnie znaleźli.

Byłem przemoczony, zmęczony. Każdego dnia przemierzałem kilkadziesiąt kilometrów, często wpływ, przez jeziora, błota, rzeki. W błota

wpadałem po szyję, nie raz i nie dwa myślałem, że to koniec. Kiedy zaatakowały mnie dziki, pomyślałem sobie, że to jednak trochę wstyd, by tak umrzeć. Biegłem z całych sił. Tego wieczoru padłem na polanie, na trawie. Serce biło mi jak szalone, adrenalina opadła, przeszywał ból. Poczułem, że nie mam już siły. [2]

TATSIANA WASJUNINA:

Po konsultacji z prawnikiem, zdecydowałam się na wizę – tak na wszelki wypadek.

Podczas przygotowywania dokumentów w moim otoczeniu zaczęły się dziać nieprzyjemne rzeczy: zatrzymania, rewizje, przesłuchania. Zatrzymywano zwykłych młodych ludzi i studentów. Moim rodzicom powiedziano, że zostałam upomniana. [...]

Wyjechałam z Białorusi. Decyzja nie była łatwa. Nie mogłam uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Stałam się „niepożądana” dla mojego kraju, mojej uczelni – musiałam wyjechać, pakując się dosłownie w jeden dzień. Początkowo nie spodziewałam się, że ktoś mi pomoże – wyjechałam „donikąd”.

Na granicy okazało się, że uchodźcy i podróżujący z wizą uprawniającą do wjazdu do Polski w celach humanitarnych mogą zakwaterować się w hotelu za darmo. W efekcie przeszłam samoizolację pod Białymstokiem.

Absolutnie nie żałuję. Nie mogę się doczekać wiosny, kiedy wszyscy się obudzą i wrócą do gry. [1]

MAKSIM KOROSZIN:

W Wilnie spotkałem się ze Swietlaną Cichanouską. Zobaczyła mnie, powiedziano jej: „To jest Maksim, o którego bardzo się martwiłaś”. Podeszliśmy, przytuliliśmy się i zaczęliśmy płakać. Myślę, że w takim stanie są dziś wszyscy Białorusini. W końcu jesteśmy pomocni i doświadczamy bólu, który znosiliśmy dla siebie nawzajem.

Pisało do mnie wiele osób, które pobito. Są ranni fizycznie, moralnie, niektórzy są niepełnosprawni, są kalekami. Byłem bardzo zgorzkniały, ale napisali: „Jesteś jak nowa nadzieja, która dodaje nam sił”. [13]

SWIATŁANA CICHANOUSKA:

Musiałam wyjechać. Jestem bezpieczna i mogę działać, prosić o wsparcie, krzyczeć, że ludzie są w więzieniach, cierpią, odbiera im się wszystko.

Chciałabym wrócić do kraju, [...] prowadzić negocjacje z przedstawicielami reżimu, by zorganizować nowe wybory. [2]

ALAKSANDRA HIERASIMIENIA (mistrzyni świata i Europy w pływaniu):

Najważniejszą rzeczą dla mnie jest [...] powrót do wolnej Białorusi. Takiej, która szanuje prawa obywateli, liczy się z nimi i wszystkim daje szansę rozwoju – nie tylko ludziom związanym z władzą.

Wyobrażam sobie powrót. Pozornie to będzie zwykła podróż samochodem, naprawdę będę wracała do domu z emigracji – tam, gdzie na mnie czekają. [19]

ANIA:

Wmawiano nam, że jesteśmy cisi, spokojni, nic nie potrafimy. Łukaszenka przez oszustwo wyborcze obudził nas. [...] Uświadomiliśmy sobie, że jesteśmy ambitnym, kreatywnym narodem. Ten wybudzony duch narodu już nie zaśnie. [1]

DARIA:

Strach, zmęczenie są obecne, ale przede wszystkim jest pragnienie sprawiedliwości. Na wiosnę wyjdziemy na ulice, bo nie podporządkujemy się przemocy i kłamstwu. [...]

Pamiętamy wszystkie imiona represjonowanych i wskażemy tych, którzy są za to odpowiedzialni. [5]

SWIATŁANA CICHANOUSKA:

Demokracja to prawa człowieka. Chcemy stworzyć nowy kraj, w którym człowiek będzie najważniejszą wartością. Wygramy, staniemy się demokratyczną Białorusią. [1]





FOT. NATALIA FEDOSENKO / TASS / Forum

FRANAK WIACZORKA (doradca Swiałłany Cichanouskiej):

Jesteśmy bardzo blisko zwycięstwa i bardzo ważne jest, żeby represje nas nie złamały. Najważniejsze jest, żebyśmy trzymali się razem. To, co od początku nas łączyło, to żądanie wolnych wyborów, [...] które doprowadzą do zwycięstwa demokracji. [2]

SWIAŁŁANA CICHANOUSKA:

Nasz marsz do wolności już zwyciężył. Nie zmieniło się jeszcze państwo, ale zmieniło się społeczeństwo. [2]

Spis źródeł

1. Radio Swoboda
2. „Gazeta Wyborcza”
3. Tut.by
4. Instagram
5. Facebook
6. Mediazona.by
7. YouTube
8. „Narodnaja Wola”
9. „Nasze pole”
10. August20.info
11. Biłsat
12. „Nowaja Gazieta”
13. BBC
14. Deutsche Welle
15. VKontakte
16. „Bobruisk Courier”
17. MKRU
18. Karta97.org
19. Relacja ustna
20. Naviny.by
21. Udf.by



RYS. ALEKSANDR KULAI

Spis treści

MIŃSKA JESIEŃ	3
PRAWDY	6
BEZPIECZEŃSTWA	24
SPRAWIEDLIWOŚCI	40
JEDNOŚCI	62
WOLNOŚCI	80
NIEPODLEGŁOŚCI	90
Spis źródeł	109

© Ośrodek KARTA, 2021

wybór i opracowanie tekstów

Edyta Banaszkiewicz

współpraca redakcyjna

Agnieszka Knyt

kwerendy tekstowe, nagrania, tłumaczenia z języków białoruskiego i rosyjskiego, współpraca
Natalia Brejwo, Iryna Chalip, Żanna Nogina, Daria Rusiecka, Krystina Sieliwonik, Tomasz Sulima, Piotr Tarasiuk, Anna Woźniak-Biriukowa i osoby niepodające nazwiska

kwerendy ikonograficzne

Edyta Banaszkiewicz, Ewa Kwiecińska

projekt okładki

Alicja Kobza

zdjęcie na okładce

Evgeny Maloletka / Bloomberg / Getty Images

opracowanie graficzne i skład

Michał Warda

druk

READ ME, Łódź

Książka wydana w ramach projektu „Dom Wschodni – wspólne miejsce dialogu narodów Europy Wschodniej”, realizowanego ze środków National Endowment for Democracy

Ośrodek KARTA

ul. Narbutta 29, 02-536 Warszawa

tel. (48) 22 848-07-12

kontakt do wydawnictwa: ok@karta.org.pl

dystrybucja: kolportaz@karta.org.pl

księgarnia internetowa: ksiegarnia.karta.org.pl

www.karta.org.pl

Wydanie I

Warszawa 2021

ISBN 978-83-66707-03-0